

Rodzina

5. III. 1961
Nr 10 (35) • ROK II
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -

KAMIENIE MÓWIC BEDĄ...

Jezus nauczał. Jego katedrą, katedrą była łódź rybacka czasami wzgórze lub miejsce na rynku. Nauczał nie jako uczonego w piśmie ale jako „moc mający”. Słuchał go lud z uwagą i skupieniem, i szedł za Nim.

Nauka którą głosił była nowa i nikt tak dotąd nie mówił. Bogactwa, urzędy, skarby tego świata traktował jako nic nie znaczące licznym. Mówił, że największym skarbem jest dusza ludzka - żywy człowiek ubrany w skromność, pokorę, miłość i wiarę.

Ukazywał ludziom nowy sens życia i nadzieje zbawienia. Podnosił godność każdego człowieka jako dziecka Bożego. Przybliżał go do Boga, a Ojca Swego przybliżał do każdej ludzkiej duszy.

Czasem w oburzeniu świętym głośno mówił „Eliada”. Czynił to wówczas, gdy widział nieprawość, fałsz i obłudę. Gdy ludzie w imię prawa Bożego i wiary ojców zabiegali tylko o swoje ziemskie interesy i egoistyczne cele.

Czy człowiek współczesny nie szuka Prawdy i słowa Bożego nie taknie?

Szuka i taknie. Chciałby bowiem znaleźć odpowiedź na szereg dręczących go pytań, uciszyć wewnętrzny niepokój, chciałby z Bogiem się spotkać na ziemi.

Często jednak zamiast słowa Bożego znajdują stare teologiczne slogany sprzed kilku wieków, interpretacje encyklik, lub metne polityczne dzieje.

Zamiast ziarna słuchacze znajdują plewy i odchodzą, aby przyjąć do Kościoła raz lub dwa razy do roku.

Każdy kapłan, który wstępuje na ambonę, winien pamiętać, że tam reprezentuje Chrystusa, o Nim i w Jego imieniu przemawia i naucza.

Każde zdanie, każde niemal słowo ma być nasycone Jego duchem i treścią jego nauki.

Ma ono zawierać w słowie moc, która sumienie budzi, ukazuje lepsze i szczęśliwsze życie na ziemi i zbawienie w wieczności.

Kapłani muszą zdać sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności za głoszone słowo i winni nauczać jako „moc mający”.

Dzisiejszemu człowiekowi potrzeba żywego słowa, które od Niego pochodzi, to Jezus powiedział kiedyś: „Jeżeli wy nie będziecie mówić, to kamienie za was mówić będą.” (N)



NASZA OKŁADKA

Chrystus na Górze
Błogosławieństwa



EWANGELIA

na trzecią niedzielę Wielkiego Postu

Onego czasu: Wyrzucił Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiały się rzesze. I mówili niektórzy z nich: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A inni, kuszając, domagali się od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdzielane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśli i szatan rozdzielany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego, skoro powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką jego broń, w której ufał, a lupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza się ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych szukając odpocznienia, a nie znajdując mówi: Wróć się do domu mego, skąd wyszedłem. I wróciwszy, znajduje go umiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się późniejsze rzeczy człowiekowi owego gorsze niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donosiła głosem rzekła do Niego: Błogosławiono łono, które Cię nosiło, i piersi, któreś ssła. A On rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go. (Św. Łukasz 11, 14-28).

WCZASIE, kiedy Jezus przebywał nad morzem Tyberiadekim i zewsząd zdążały doń rzesze błagając Go o pomoc, zaszedł wypadek w swych następstwach niezwykły.

Przywieziono do Chrystusa człowieka śleponiemego. Kalectwo owego człowieka — tak wierzyli Żydzi — było następstwem opętania. Jezus zlitował się „u zdrowił go, tak iż mówił i widział!”.

Rzesze podziwiała uleczenie chorego i zdawały się coraz bardziej utwierdzać w wierze, że Jezus jest zapowiedzianym Synem Dawida, czyli Mesjaszem. (Ps. 131.11; Jer. 23.5; 33.14,15;

TAK często śpiewa się w kościele hymny „O Przenajświętsza Hostio!”, „Przed tak wielkim Sakramentem”, „Uwielbiam Cię nabożnie”. „Chwal, Syjonie, Zbawiciela”, „O święta ucztó” — a któż zastanawia się nad ich pochodzeniem? Śpiewamy je wszyscy rozmodleni, a nie wiemy częstokroć, kto tymi hymnami wzbogacił liturgie kościelne. Właśnie nadarza się okazja, aby o ich autorze powiedzieć słów kilka. Był nim św. Tomasz z Akwinu, którego pamiętkę śmierci obchodzi Kościół w dniu 7 marca. Żył on w wieku trzynastym (1225 — 1274), był Włochem, pochodził z bogatej rodziny, kształcił się u benedyktynów w klasztorze Monte Cassino (1231 — 1236), w Neapolu, w Paryżu i w Kolonii, gdzie zapoznał się z Albertem Wielkim — powagą naukową owych czasów.

Św. Tomasz, dzięki niepospolitym zdolnościom i ogromnemu zapalowi do pracy, stał się w niedługim czasie luminarzem nauki; zy-

skąd nadto przydomek tytana wiedzy i pracowitości. W tym okresie szerzyły się różne błędy doktrynalne i różne przybierały formy. Powstawali kolejno nominaliści, realisci, albigensi, waldensi i inni. Gorzały spory między profesorami uniwersytetów. Należało przede wszystkim stworzyć przejrzysty system doktrynalny, uporządkować i wyjaśnić wiedzę o Bogu i Bożej Prawdzie. Tej trudnej roli podjął się św. Tomasz.

Podobnie jak św. Augustyn „ochrzcił Platona”, tak św. Tomasz „ochrzcił Arystotelesa” (IV w przed. Chr.). W oparciu o filozofię Arystotelesa (Oz. 3.5; Ps. 17.23 itd.). Lecz Faryzeusze postanowili za wszelką cenę nie dopuścić do rozpowszechnienia się takiego przekonania. Dlatego głosili między ludem, że Jezus wyrzuca szatanów mocą Belzebuba, czyli — jak mniemano — samego księcia szatanów.

Inni zaś, których św. Marek (3.21) nazywa „swoimi”, prawdopodobnie Faryzeusze z Kafarnaum, chcieli się zemścić na Chrystusie może za owe „b i a d a”, jakie niegdyś słyszeli, więc rozgłaszali, że Jezus oszalał i starali się Go pojąć. Ale uczeni w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy, przeszkodzili im w tym, żądając od Chrystusa znaku z nieba na potwierdzenie swego mesjańskiego posłannictwa (Łk. 16). Jezus nie wdawał się w ocenę słuszności rozumowania o szatanie i jego mocy, lecz „zaprosił” — jak powiada Ricciotti — do spokojnego rozumowania. Pozostał przy synonimicznej analogii mówiącej, że leczenie chorych jest wyrzucaniem z człowieka szatana. Nie zdziałał też Jezus Chrystus na żądanie faryzeuszów cudu, ale przez przypowieść wyjaśnił, że nie „wyrzuca szatanów” mocą Belzebuba.

Pierwszy argument: Jezus wychodzi z założenia, że każde królestwo targane wewnętrzną niezgodą pustoszeje, a wszelkie miasto lub dom rozrywane niezgodą wewnętrzną nie może się ostać i obraca się w ruinę. Jakże więc On, Bóg Człowiek mógłby „szatanów wyrzucać” ich własną mocą? Jakże mogłoby trwać ich królestwo w wypadku, gdyby szatan zwalczał szatana?

Drugi argument: „Mnie posiadacie — mówi Jezus — że „wyrzucam szatanów” mocą Belzebuba, pytam więc was, jaką mocą „wyrzucają szatanów” synowie wasi? Macie przecież egzorcystów. Mówicie, że mocą Bożą, a więc według waszego przekonania — Bóg daje ludziom taką władzę, a jeżeli daje, to i ja ją posiadam. Fakt, który przyjmujecie za realny, że egzorcyści wasi mają władzę usuwania szatanów, będzie sędzią i wyrokiem na was, ponieważ przez upór i przewrotność nie chcecie uznać we mnie tej władzy, jaką z łatwością przyznajecie innym ludziom. (Mr. 9.37; Łk. 4.49). Zresztą, szatanów to może oni i wyrzucają, ale czy zdrowie przywracają ludziom?

Jeżeli więc ja „wyrzucam czarotów” (czyli lecze) — mocą Bożą, co przyznać musicie, że się dzieje, to znak, że przybliżyło się królestwo mesjańskie, a ja jestem z zapowiedzianym Mesjaszem”.

Trzeci argument: „Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego pałacu, majątność jego zostaje w spokoju, ale jeśli silniejszy nadeń zjawi się

O TOMIZMIE, SCHOL EUCHARYS

skąd nadto przydomek tytana wiedzy i pracowitości. W tym okresie szerzyły się różne błędy doktrynalne i różne przybierały formy. Powstawali kolejno nominaliści, realisci, albigensi, waldensi i inni. Gorzały spory między profesorami uniwersytetów. Należało przede wszystkim stworzyć przejrzysty system doktrynalny, uporządkować i wyjaśnić wiedzę o Bogu i Bożej Prawdzie. Tej trudnej roli podjął się św. Tomasz.

Podobnie jak św. Augustyn „ochrzcił Platona”, tak św. Tomasz „ochrzcił Arystotelesa” (IV w przed. Chr.). W oparciu o filozofię Ary-

stotelesa (Oz. 3.5; Ps. 17.23 itd.). Lecz Faryzeusze postanowili za wszelką cenę nie dopuścić do rozpowszechnienia się takiego przekonania. Dlatego głosili między ludem, że Jezus wyrzuca szatanów mocą Belzebuba, czyli — jak mniemano — samego księcia szatanów.

Inni zaś, których św. Marek (3.21) nazywa „swoimi”, prawdopodobnie Faryzeusze z Kafarnaum, chcieli się zemścić na Chrystusie może za owe „b i a d a”, jakie niegdyś słyszeli, więc rozgłaszali, że Jezus oszalał i starali się Go pojąć. Ale uczeni w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy, przeszkodzili im w tym, żądając od Chrystusa znaku z nieba na potwierdzenie swego mesjańskiego posłannictwa (Łk. 16). Jezus nie wdawał się w ocenę słuszności rozumowania o szatanie i jego mocy, lecz „zaprosił” — jak powiada Ricciotti — do spokojnego rozumowania. Pozostał przy synonimicznej analogii mówiącej, że leczenie chorych jest wyrzucaniem z człowieka szatana. Nie zdziałał też Jezus Chrystus na żądanie faryzeuszów cudu, ale przez przypowieść wyjaśnił, że nie „wyrzuca szatanów” mocą Belzebuba.

Pierwszy argument: Jezus wychodzi z założenia, że każde królestwo targane wewnętrzną niezgodą pustoszeje, a wszelkie miasto lub dom rozrywane niezgodą wewnętrzną nie może się ostać i obraca się w ruinę. Jakże więc On, Bóg Człowiek mógłby „szatanów wyrzucać” ich własną mocą? Jakże mogłoby trwać ich królestwo w wypadku, gdyby szatan zwalczał szatana?

Drugi argument: „Mnie posiadacie — mówi Jezus — że „wyrzucam szatanów” mocą Belzebuba, pytam więc was, jaką mocą „wyrzucają szatanów” synowie wasi? Macie przecież egzorcystów. Mówicie, że mocą Bożą, a więc według waszego przekonania — Bóg daje ludziom taką władzę, a jeżeli daje, to i ja ją posiadam. Fakt, który przyjmujecie za realny, że egzorcyści wasi mają władzę usuwania szatanów, będzie sędzią i wyrokiem na was, ponieważ przez upór i przewrotność nie chcecie uznać we mnie tej władzy, jaką z łatwością przyznajecie innym ludziom. (Mr. 9.37; Łk. 4.49). Zresztą, szatanów to może oni i wyrzucają, ale czy zdrowie przywracają ludziom?

Jeżeli więc ja „wyrzucam czarotów” (czyli lecze) — mocą Bożą, co przyznać musicie, że się dzieje, to znak, że przybliżyło się królestwo mesjańskie, a ja jestem z zapowiedzianym Mesjaszem”.

Trzeci argument: „Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego pałacu, majątność jego zostaje w spokoju, ale jeśli silniejszy nadeń zjawi się

skąd nadto przydomek tytana wiedzy i pracowitości. W tym okresie szerzyły się różne błędy doktrynalne i różne przybierały formy. Powstawali kolejno nominaliści, realisci, albigensi, waldensi i inni. Gorzały spory między profesorami uniwersytetów. Należało przede wszystkim stworzyć przejrzysty system doktrynalny, uporządkować i wyjaśnić wiedzę o Bogu i Bożej Prawdzie. Tej trudnej roli podjął się św. Tomasz.

Podobnie jak św. Augustyn „ochrzcił Platona”, tak św. Tomasz „ochrzcił Arystotelesa” (IV w przed. Chr.). W oparciu o filozofię Arystotelesa (Oz. 3.5; Ps. 17.23 itd.). Lecz Faryzeusze postanowili za wszelką cenę nie dopuścić do rozpowszechnienia się takiego przekonania. Dlatego głosili między ludem, że Jezus wyrzuca szatanów mocą Belzebuba, czyli — jak mniemano — samego księcia szatanów.

Inni zaś, których św. Marek (3.21) nazywa „swoimi”, prawdopodobnie Faryzeusze z Kafarnaum, chcieli się zemścić na Chrystusie może za owe „b i a d a”, jakie niegdyś słyszeli, więc rozgłaszali, że Jezus oszalał i starali się Go pojąć. Ale uczeni w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy, przeszkodzili im w tym, żądając od Chrystusa znaku z nieba na potwierdzenie swego mesjańskiego posłannictwa (Łk. 16). Jezus nie wdawał się w ocenę słuszności rozumowania o szatanie i jego mocy, lecz „zaprosił” — jak powiada Ricciotti — do spokojnego rozumowania. Pozostał przy synonimicznej analogii mówiącej, że leczenie chorych jest wyrzucaniem z człowieka szatana. Nie zdziałał też Jezus Chrystus na żądanie faryzeuszów cudu, ale przez przypowieść wyjaśnił, że nie „wyrzuca szatanów” mocą Belzebuba.

PATRON KATECHETÓW

POCHODZIŁ z Jeruzolimy. Mając lat 19 został diakonem. Po dziesięciu latach służby biskup jerozolimski Maksym wyświęcił go na kapłana i przesunął do nauczania katechumenów. W kilka lat później został biskupem Jeruzolimy, która to godność piastował przez lat 35.

Zmarł 18 marca 386 r. Dzień 18 marca jest dniem jego święta. Mowa o świętym Cyrylu Jerozolimskim

Św. Cyryl Jer. należał do tych nielicznych świętych Pierwszego Tysiąclecia, którzy niczego osobliwego nie zdziałali. Istotnie nie napisali ani jednego dzieła dogmatycznego, nie odegrali znaczącej roli w czasie obrad soboru w Konstantynopolu w r. 381, nie był reformatorem Kościoła, a jednak się wsławił. I to nie cierpienia jakich doznawał w trzech kolejnych wygnaniach spowodowanych przez arian okryły go sławą, lecz rzetelna praca katechety. Gdy jako kapłan został katechetą, poświęcił się pracy z zapalem. Pozostałe po nim 24 katechizmy utrzymane są w tonie prostym, przystępnym, ale równocześnie głę-

bokim i zdecydowanym. Stanowią właściwie jedyne poważne dzieło tego gorliwego i stanowczego w służbie Bożej męża. „Katechezy Cyryla — pisze ks. dr. J. Czuj w swej Patrologii (1953 r.) — są nader ważne, gdyż nie tylko wyjaśniają zrecznie dogmaty Kościoła, udawniają je wyczerpująco i bronią ich zwycięsko, ale dają również świetne świadectwo liturgii starego Kościoła. Łącząc moment apologetyczny z dogmatycznym, autor wyklada — przy stałym zbijaniu błędnowierstwa — poszczególne punkty nauki chrześcijańskiej, o powszechności grzechu pierworodnego, wykazuje katolickość Kościoła, dwie natury w Chrystusie, skutki bierzmowania, rzeczywistą obecność Jezusa w Sakramencie Ołtarza, charakter ofiary Eucharystii...” Nie też dziwnego, że zasłużył nie tylko na tytuł „gorliwego obrońcy dogmatów apostołskich (monologium), lecz również na to, że w późniejszych czasach stawiano go za wzór katechetom. Katechety św. Cyryla są pierwszym w dziejach chrześcijaństwa systematycznym wykładem zasad wiary katolickiej.

O KOBIECIE,
W DNIU ŚWIĘTA KOBIEC

Niedziela 8 marca to Międzynarodowy Dzień Kobiet. Jest to dzień, w którym cały świat pracy oddaje hold i cześć kobiecie. Kobiecie wyzwolonej i kobiecie walczącej o równoprawienie.

Przez wiele stuleci kobieta była poniżana, pomijana, uważana za istotę podrzędną, całkowicie podporządkowaną woli mężczyzny. Ta niższość kobiety w układzie stosunków społecznych bierze swój początek w religiach wschodu.

W rozwoju historycznym kobieta odegrała praktycznie czynną rolę, stanowiła bowiem twórczy impuls rozwoju cywilizacji. W okresach pierwotnych kobieta musiała chronić siebie i swoje dzieci od niebezpieczeństw cywilizacyjnych ze strony dzikiego zwierza, od niepogody, zimna i głodu. Kobieta odkryła rośliny jadalne, leczenie ziołami, oswoiła pierwsze zwierzęta. Życie osiadłe pierwotnych plemion i szczeptów dokonało się za sprawą kobiety. Kobieta powodowała potrzebę formułowania praw. Kultura powstała z matriarchatu.

Ale z biegiem czasu mężczyzna ujął prymat nad kobietą. Stąd pochodzi nauka, głosząca, że mężczyzna — dzień, niebo i siła, i dobro. Kobieta — to noc, ziemia, słabość, zło. Żydzi ortodoksyjni jeszcze dziś się modlą: „Boże, dziękuję ci za to, że nie stworzyłeś mnie niewłastą”. Również i w obrzędowości rzymskokatolickiej istnieje instytucja, wywodów — czynność oczyszczania się poprzez modlitwę po pologu.

Są kraje, w których kobieta, mimo że jest obok mężczyzny pełnowartościowym członkiem społeczeństwa, pozbawiona jest pełni praw, stanowiących przywilej męski. W Szwajcarii kobieta nie ma do dziś dnia prawa głosu i nie prędko go uzyska, gdyż zależy to od woli męskiej połowy, która zazdrośnie broni swych praw i w referendum ludowym odmawia przyznania równych praw kobietom. We Francji stosunkowo niedawno kobiety uzyskały prawa wyborcze. W Anglii na początku bieżącego stulecia sufrażystki bohatersko walczyły o równoprawienie.

Kobieta wykazała na przestrzeni wieków całą pełnię swych obiektywnych, twórczych wartości. Wyrazem tego są pokolenia, które wraz z mlekiem z piersi matki wysłały obowiązek najszlachetniejszych form życia. Kobieta to nie tylko matka, nie tylko kapłanka domowego ogniska, nie tylko wychowawca pokoleń, to twórcza nowości we wszystkich dziedzinach życia.

Kobiety na tronach, w rządach, kobiety na katedrach uniwersyteckich, w szkolnictwie, kobiety w laboratoriach naukowych, w ciałach ustawodawczych, w aparacie produkcji, wymiaru sprawiedliwości, na każdym odcinku pracy, w życiu rodzinnym i w gospodarstwie domowym stanowią niewymiernie wielką wartość dodatnią, bez której jest nie do pomyślenia życie współczesne w jakiegokolwiek formie.

Dzisiaj przed kobietą polską stoją specjalnie trudne zadania i obowiązki. Przede wszystkim na odcinku życia rodzinnego, kobieta musi w całej pełni przejąć rządy nad duszami młodego pokolenia, przede wszystkim nad dziećmi swymi, które winna wychowywać w najbardziej słusznych zasadach moralnych, opartych o pierwiastek miłości bliźniego, o zasady etyki chrześcijańskiej. Od tego jaką będzie młodzież nasza, jakie będą nasze córki i nasi synowie — zależy moralne oblicze Polski. A nie jest to rzecz błaża.

W rozgwarze dnia codziennego, w pogoni za kawałkiem chleba, na barki kobiety spada troska o ład i porządek w ognisku domowym. Od tego jak rozwiąże ona najbardziej kłopotliwe, codzienne problemy, zależy w niemałym stopniu harmonia życia rodzinnego. Niestety, w tym wysiłku do stworzenia właściwej atmosfery rodzinnej kobieta jest niejednokrotnie osamotniona i skazana na własną inicjatywę. I nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć mężczyznom, że ponoszą na równi z kobietami pełnię odpowiedzialności za zabezpieczenie bytu materialnego rodziny, za właściwą ludzką atmosferę w domu, za odpowiedni poziom moralny w życiu codziennym. (N)



Fragment obrazu Wita Stwosze z kościoła Mariackiego w Krakowie.

B. Malewski

A JEŚLI KIEDYŚ...

A jeśli kiedyś —
w nieszczęścia godzinie —
zapomnisz może
że dobry jest Bóg —
Któż cię wspomógł,
nim rozpacz twa minie?
Czyż nie ten z krzyży
codziennych twych dróg?! —

RÓŻNICA

W młodości
chmura ogromna
przesłoniła
słońca nie zdoła
sercu
prężnemu nadzieję
To bez znaczenia,
że wiatry wieją,
że zimno siecze czoła,
Ile dąsów, ile złości,
wywoła za to
w starości
chmureczka skromna! —

CO MYŚLĘ O CHRYSZTUSIE

JANUSZ NOWIŃSKI

„A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie?”
Mat. 22: 41-42.

PRZYPUSZCZAM, że nie ma nikogo wśród nas, kto nie myślałby tak lub inaczej o Chrystusie. Słyszeliście i czytaliście o Nim, znacze Jego żywot zawarty w czterech Ewangeliach. Prawie przez 20 wieków ludzie mówią i piszą o Jezusie z Nazaretu. Niektórzy mają już wyrobione własne zdanie odnośnie Jego osoby. Ale są i tacy, którzy nie wiedzą jeszcze, co o Nim sądzić. Dlatego pytanie: „Co sądzicie o Chrystusie?” jest aktualne.

Gdybym zapytał was, co myślicie o jakimś wielkim mężu stanu, bez wątplenia mielibyście gotowe zdanie o nim. Powiedzielibyście, że jest to dobry i zdolny człowiek, któremu można powierzyć największe stanowisko w kraju. Ewentualnie, że nie macie do niego zaufania. A dlaczego ludzie nie mogą wypowiedzieć się na temat osoby Jezusa? Staną po Jego stronie lub przeciw Niemu? Jeżeli myślimy o Nim dobrze, dlaczego nie mówimy o tym, lecz milczymy? A jeżeli myślimy o Nim źle, to dlaczego nie podnosimy naszego głosu przeciw Niemu?

Mniejsza o to, co świat myśli o kimś innym. Królowie, mężowie stanu i wielcy ludzie tego świata muszą prędzej lub później odejść. Żywotem takich ludzi może interesować się tylko mała grupa specjalistów. Jezus natomiast interesuje wszystkich ludzi. Dlatego do wszystkich skierowane jest pytanie: „Co myślicie o Chrystusie?”

Nie pytam Was w tej chwili, co myślicie o Kościele, o tym lub innym, ale pragnę Was zapytać: co myślicie o Chrystusie? Czy wierzyć, że On był Synem Bożym, który opuścił niebo i przyszedł na świat, aby „szukać, co było zginęło”, jak mówi Słowo Boże?

Pragnę rozpocząć od ubogiej stajenki i pójść za Nim poprzez okres Jego działalności na świecie. Chciałbym Was zapytać: Co myślicie o Jego przyjeździe na świat w ubokiej stajence betlejemskiej? Dlaczego opuścił niebo i przyszedł na świat w ubóstwie? Co myślicie o Nim jako o Nauczycielu? Nauczał On tak

jak żaden człowiek. Chciałbym przyprowadzić Was na zbrocze góry, abyście mogli posłuchać Jego słów. Jak świeże są kazania Jezusa! Lubimy opowiadać Jego przypowieści naszym dzieciom, które ich chętnie słuchają. Żadna książka z opowiadaniem nie interesuje dzieci tak, jak przypowieści, które On wygłaszał. Przy tym sam On był największą zagadką dla mądrych tego świata. Uczeni i faryzeusze, pomimo swej przebiegłości, nie mogli Go sprowokować. Czy zgadzacie się ze mną, że był On cudownym Nauczycielem i Kaznodzieją?

Chciałbym Was zapytać: co myślicie o Jezusie jako o lekarzu? Każdy człowiek w krótkim czasie zyskałby sławę jako lekarz, gdyby mógł uzdrawiać jak Jezus Chrystus. Żadna choroba nie była nieuleczalna dla Niego. Oto przyszedł do Jezusa człowiek pokryty trądem: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić” — woła pełen ufności. „Chcę, bądź oczyszczoną” — odpowiedział dobrotliwie Jezus. „I natychmiast ustąpił zeń trąd”. (Łuk. 5:13). Nieszczęśliwy powrócił do społeczności ludzi, od których odłączyła go zaraźliwa choroba. Świat ma szpitale, w których znajdują się nieuleczalnie chorzy. Chrystus uzdrawiał każdego chorego.

Teraz spójrzmy na tego Lekarza, gdy w małym domku w Betanii leczy zranione serca Marii i Marty. Powiedzcie mi, co myślicie o tym Poczyszycielu? Wszyscy zmęczeni życiem znajdują odpoczynek u Jego stóp. Wszyscy osamotnieni znajdują w Nim swego Przyjaciela. On nigdy się nie zmienia, On nigdy nie zawodzi, On nigdy nie umiera, miłość Jego jest ciągle świeża, jak poranna rosa, bezpłatna i dostępna dla każdego. Wdowy i sieroty, smutni i rozpaczni, czy nie podziękujecie Bogu za Chrystusa-Poczyszyciela?...

ŚWIADECTWA LUDZI

Pójdźmy do tych, którzy znali Chrystusa, i zapytajmy ich, co oni myśleli o Nim. Jeżeli chcemy dowiedzieć się, kim ktoś jest w rzeczywistości, wówczas zwracamy się do tych, którzy znają tę osobę. Najpierw pójdźmy do wrogów Jezusa, którzy Go nienawidzili, prześladowali, biczowali i ukrzyżowali. Posłuchajmy uważnie, co oni mówili i myśleli o Chrystusie. Oto co pisze o tym Ew. Łukasz w rozdz. 15 w. 21: „A faryzeusze i uczeni szemrali mówiąc: Że też ten przyjmuje grzeszników z nimi jada”. Co za dziwny zarzut! Właśnie to, że obcował z grzesznikami, zmusza nas, abyśmy Go miłowali. Czyny te bowiem są chwałą Ewangelii. Gdyby Chrystus nie czynił tego, to co stałoby się z nami — grzesznymi ludźmi? A jakie jeszcze zarzuty stawiali Mu faryzeusze? „Innych ocalił, a sam siebie ocalić nie może”. (Mat. 27:42). Raz jeden przez pomyłkę faryzeusze powiedzieli prawdę. Jezus ocalił innych! On umarł za innych. Stał się okupem za wielu. Nic też dziwnego, że jest Zbawicielem. Tak wyglądają zarzuty faryzeuszów!

Teraz zwrócimy się do Kajfasza i zapytajmy go, co on myślał o Jezusie Chrystusie? Wiemy, że był najwyższym kapłanem i przewodniczącym Sanhedrynu, który sądził Jezusa. Kajfasz, jak pisze Ew. Marek, zadał Mu pytanie: „Czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga błogosławionego?” Odpowiedź Jezusa brzmiała następująco: „Jam jest, a ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich!” Słyszając te słowa Kajfasz, rozdzierając szaty, rzekł: „Na cóż nam więcej potrzeba świadków?” Wyrok za to, że był Synem Bożym wypadł następująco: „Winien jest śmierci!”

Zapytamy Pilata, który rozmawiał z Jezusem i przeprowadzał badania. Oto jego odpowiedź: „Nie znalazłem w Nim żadnej winy”. A oto słowa jego żony: „Nic nie czyni temu sprawiedliwemu”.



Sądzę, że Judasz powinien być uznany za miarodajnego świadka. „Judaszu, powiedz nam, co myślisz o Chrystusie? Znałeś dobrze swego Mistrza, sprzedajesz Go za 30 srebrników, zdradziłeś Go przez pocałunek, widziałeś, jak czynił cuda, byłeś z Nim w Jerozolimie. Byłeś z Nim w Betanii, kiedy wskrzesił Łazarza. Cieszyłeś się Jego zaufaniem, gdy byłeś skarbnikiem apostołskiej kasy. Co myślisz o Nim?” Widzimy Judasza w obecności kapłanów, słyszymy brzęk pieniędzy rzuconych na ziemię i pełne rozpacz słowa: „Wydalem niewinną krew!”.

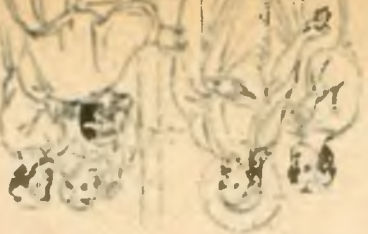
Setnik rzymski powiedział o Jezusie: „Za prawdę, ten był Synem Bożym”. Lotra świadectwo było następujące: „Ten Człowiek nie uczynił nic złego”. Następnie zwrócimy się do przyjaciół Jezusa i zapytajmy ich, co oni o Nim myśleli? „Oto Baranek Boży” — mówił o Nim Jan Chrzciciel. Powołajmy na świadka Piotra, który był z Nim na Górze Tabor i widział wielką chwałę Syna Bożego. Powiedz nam, Piotrze, jakie jest twoje zdanie o Jezusie? Powiedziałeś w swoim czasie, że Go nie znasz. Czy to była prawda? „To było kłamstwo” — odparłby Piotr, gdyby stanął przed nami. Przecież i on w okolicach Cezarei Filipowej nazwał Go „Synem Boga Żywego!”. Posłuchajmy dalej co Jan myślał o swym ukochanym Mistrzu? Na początku swej Ewangelii nazwał Go „Słowem”, przez które wszystko się stało. Później nazwał Go „Jasną i poranną Gwiazdą”. Tomasz, niedowierzający w Zmartwychwstanie Jezusa, gdy Go ujrzal, zawołał: „Pan mój i Bóg mój!”.

A oto inny świadek: jest nim Saul, prześladowca Jezusa. Gdy jednak zetknął się z Jezusem na drodze do Damaszku, zmienił o Nim, swoje zdanie. Od tej chwili stał się gorącym zwolennikiem Jezusa i resztę swego życia poświęcił Jego Ewangelii.

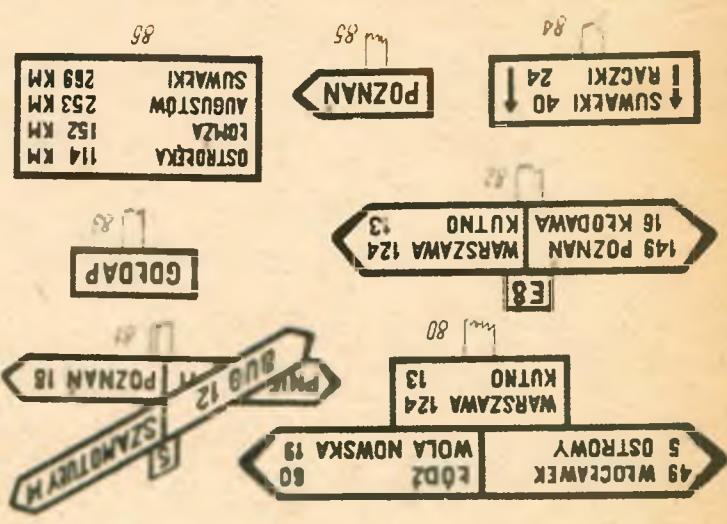
Świadkiem i to najważniejszym był głos z nieba, kiedy Jezus był chrzczony w rzece Jordanie: „Ten jest Syn Mój umiłowany, w którym mi się upodobało.” Sam Bóg przemówił. Jeżeli Ojciec Niebieski Kocha Jezusa, to dlaczego każdy z nas nie miałby Go miłować?

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni — woła On — a ja wam sprawię odpocznienie”. Kto może być obojętny na takie wezwanie? Czy nie warto zaufać Mu sercem? Czy nie warto żyć dla Niego? Jeżeli On umarł na krzyżu za nas, to czyż nie powinniśmy dźwigać tego krzyża na każdy dzień? Czy nie słyszycie głosu Bożego: „Ten jest Syn mój miły, Jego słuchajcie!” Głos ten brzmi jak potężne echo po całej ziemi. Ci, którzy z pokorą ducha wyznają swoje słabości i grzechy, którzy pragną zaufać bez reszty Jezusowi jako swemu osobistemu Zbawicielowi i pragną iść za Nim, niech do Niego wołają: „Panie, ratuj nas, bo ginie my!”.





Na kopercie proszę dopisać „KRZYŻOWKA DROGOWA”
 „Rodzina” w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się nu-
 Rozwiązania należy nadsyłać na adres redakcji (tytułnika
 znaczenie
 Podajemy ostatnia część znaków drogowych. Odgadnijcie ich
 jaka wpłynęła do naszej redakcji
 przysłała się wśród czytelników swiadczą wielką ilość rozwiązań.
 jako rozrywkę umysłową. O tym, że „krzyżowka drogowa”
 W kilku poprzednich numerach podaliśmy „znaki drogowy”



DROGOWSKAZA
 KRZYŻOWKA DROGOWA

CUDOWNE ROZMNOŻENIE CHLEBA

Rok II WYDANIE 12. III. 1961 Nr 11

STONIECZKO

11

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

UCZCIWYM DRWALU

(Z bajek Ezopa)

DRWAL Tomasz mieszkał w małej chatynie stojącej w ogromnym borze. Nad chatyną kołysał wiatr wielkie sosny, szumiące niekiedy żałośnie nad biedą w malutkim domku. Oj, bo bieda tu była, była!

Dzieci wołały chleba, a było tego drobiazgu tyle, że jak usiadły na długiej ławie, co to pod okienkiem stała, to ledwo się ten rząd jasnych główek tam pomieścił.

Toteż pracował drwal Tomasz od przedranka do zmierzchu, nie żalując rąk. — Niech będą jeszcze twardsze — mówił — aby tylko była jedna skibka chleba więcej dla dzieci.

Znały dobrze leśne zwierzątka drwała Tomasza. Nie uczynił im nigdy żadnej krzywdy, to i nie uciekały i nie kryły się po gąszczach, gdy chodził po ogromnym borze. Ptaszki zlatywały z gałęzi i siadały mu na ramieniu. Sarenka szła ufnie obok, a i płochliwy zazwyczaj zajączek również.

Przez las płynęła rzeka. Wody jej były dziwne — a to rwące i szumiące, a to znów ciemne i cichutkie, tajemnicze.

Drwal lubił rzekę. Przysiadał nad brzegiem niekiedy, choć na chwilę, zwłaszcza wieczorem, kiedy to po pracy tak bardzo bolały go ręce — tak sobie odpoczywał.

Ale dziś się spieszył. To i owo trzeba było zrobić w chatynie. Szedł tylko przy brzegu, rozkoszując się miłym wiatrem wiejącym od wody ciemniejącej już w zmierzchu. A kiedy tak szedł, potknął się o korzeń tak jakoś niezręcznie, że siekiera wysunęła mu się spod pachy, śmignęła srebrzyście i — wpadła w głębinę.

Zmartwił się drwal okrutnie.

Cóż on teraz pocznie, biedak nieszczęsny, bez siekiery? Jak żywy dzieci? Głębina wielka przed nim ciemnieje, ani mowy o wydobyciu narzędzia.

Zapłakał. Prosi:
 — Rzeko, najpiękniejsza rzeko na świecie, oddaj mi moją siekiere...

Kiedy już po raz trzeci, wciąż płacząc, powtarzał swą prośbę, rzeka zaszumiła nagle. Ciemna głęбина wzburzyła się wysoko. Błysnęło jakby światłem słońca.

Patrzy drwal — przy jego polatanych buciskach leży siekiera. Ale nie jego. Złota cała była.

— To nie moja, rzeko najpiękniejsza na świecie, nie moja! Moją mi oddaj, moją!!

Znów wzburzyła się rzeka. Znów fala uniosła wysoko. Zabłysło jakby światłem księżyca.

Patrzy drwal — druga leży siekiera. Srebrna.

— Nie wezmę ja i tej srebrnej, nie wezmę! O moją proszę, o moją!!

Po raz trzeci wzburzyła się rzeka. Fala chlusnęła i umknęła. Na brzegu leżała siekiera żelazna.

Jakże się drwal ucieszył! Chwycił siekiere w obie dłonie i przycisnął do swego pocziwego serca.

Aż tu głosik cichy a słodki pogaduje z głębiną.

— Co nie było twoje, wziąć nie chciałeś. Uczciwość zawsze bywa nagradzana — zabierz sobie, drwalu Tomasz, i te dwie siekiery — srebrną i złotą...

No i odmieniło się biedne życie drwała, na lepsze odmieniło! Dzieciska miały ciepłe buty na zimę, na kominie w chacie często gotował się smaczny rosół.

Tak to się kiedyś zdarzyło w ogromnym borze.

Opracowała E. DRZEWUSKA

Nagrody otrzymują...

„Krzyżowka drogowa”, którą zamieszczamy w „Stonieczku” — czytelnikom podobała się, o czym świadczy wielka ilość bezbłędnych rozwiązań

- Nagrody droga losowania otrzymują: **Konieczna Janina**, Lesko (Lic. Ogólnokształcące) woj. Rzeszów, **Sycz Zofia**, wieś Popielarnia pow. Janów, woj. Lublin, **Stanisław Zak**, Wojsławice 91, pow. Myszków, **Danu-Piastów**, **Dankowski Wacław**, Starcza, p-ta Hutki pow. Częstochowa, **Piastów**, **Dankowski Wacław**, Starcza p-ta. Hutki, pow. Częstochowa, **Rogała Krystyna**, Kol. Szczuczki 3, pt-a, Karłowice, **Maria Przydatek**, Osówka Nowa, pow. Lipsko, **Bachleba Stanisław**, Zakopane, **Szyska Krzysztof**, Zyrardów, **Zamecka Janina**, Sulechów, **Suchanecki Ryszard**, Leszno (Wlkp.), **Grzanka Ryszard**, Podlipie nr 1.



Ks. EK

AN Jezus uczać wie-
dział, że nie wystarczy
Judaizm o niewie, ale również
Jezusa Nie tylko mówi lu-
dzium o niewie, ale również
pomaga w jego osiągnięciu
dział, że nie wystarczy
Judaizm o niewie, ale również
pomaga w jego osiągnięciu

PAN JEZUS ZAKŁADA SWÓJ KOŚCIÓŁ

Chrystusa zebrali od ludzi jesz-
cze siedem koszów okruszyn,
wówczas zrozumieli, że Pan
Jezus uczynił cud. Zrozumieli
również to samo i ludzie, któ-
rzy jedli rozmnożony cudow-
nie pokarm... Wdzięczność, pod-
ziw, bożasn, i uwielbienie o-
garnęły te tysięczne tłumy.
Ludzie byli wdzięczni Jezu-
sowi za nauki, które im głosił.
za pokarm, który im dał i idąc
do domów wszędzie opowia-
dali o wielkim cudotwórcy Jezu-
susie, o Jego dobroci. Ludzie
wówczas zrozumieli, że Pan
Jezus jest Wszechmocny, że

jest Bogiem, który umie kar-
mic i ciało, i duszę, więc tym,
co Go słuchają i idą za Nim,
nigdy niczego nie braknie na
drodę do nieba.

Wierzę, o Jezu Najmilszy,
Że wszystko możesz uczynić,
Bo jesteś Bogiem Wszechmoc-
nym
I naszym Ojcem jedynym!

Jak nakarmiłeś na puszczy
Tysiące pielgrzymów chlebem.
Gdy słuchać Ciebie bedziemy.
Wszystko nam dasz, co trzeba!
Wasz Przyjaciel

DZIECI PISZA

„KOCHANE SŁONECZKO! Złożyliśmy zespół ministrantów, który
liczy dziś 14 chłopców. Uczęszczamy na naukę religii i jest nas coraz
więcej. Ks. Proboszcz ciekawie i interesująco prowadzi lekcje religii,
a my chętnie się uczymy. Jest nas już około 50 dzieci. W sobotę 28
stycznia Ks. Proboszcz urządził opłatek dla ministrantów, ale były i inne
dzieci. Było nam bardzo miło. Ks. Proboszcz, jak dobry ojciec, starał się
nam umilić czas, a smakolotka przez Niego przygotowane były doskona-
le. Mamy zamiar stworzyć chór dziecięcy. Postanowiliśmy również
złożyć się i kupić nowe pelerynki dla ministrantów. Obiecał nam Ks.
Proboszcz, że wszyscy ministranci pojedą na rezurekcję w Wielką So-
botę do Kielc, aby wziąć udział w procesji wielkanocnej. Będziemy się
starać być coraz lepsi, uczyć się dobrze — kochać swoich Rodziców
i nasz święty polskokatolicki Kościół. Zachęcamy dzieci i młodzież
z innych parafii aby szły w nasze ślady. Obiecujemy Ci kochane „Słone-
czko“ przysłać nasze zdjęcie, abys umieściło je w „Rodzinnie“. Bę-
dziemy czekać, aby ten pierwszy nasz list ukazał się w „Słoneczku“.
Przesyłamy serdeczne pozdrowienia dla Redaktorów „Słoneczka“
i wszystkich dzieci naszego Kościoła

Prezes Ministrantów
w Hucisku
Stanisław Lisoski kl. VI

Sekretarz K. M.
(-) Roman Kolodziejczyk

Co tydzień do redakcji „Słoneczka“ napływają setki listów od
dzieci i młodzieży z całego kraju. Na wiele odpowiadamy. Il-
stowanie. Życzenia innych spełniamy na lamach „Słoneczka“, aby
naszego tygodnika. Między innymi listami znaleźliśmy kilkadzie-
siąt próśb skierowanych do „Słoneczka“, aby „Słoneczko“ po-
dał na lamach swoich opis zbudowania „domowym sposobem“
niektórego aparatu fotograficznego. Spełniamy Wasze życzenia
w kilku odcinkach w kąciku „Majsterek radzi“ będziemy po-
dawać sposób zbudowania własnoręcznie niedrogiego i dobrze-
go aparatu fotograficznego. Opis będziemy ilustrować rysunkami
towań. Składając poszczególne numery „Słoneczka“, aby po skomple-
towaniu można było przystąpić do budowy aparatu fotograficz-
nego, a potem do fotografowania. Zjemy powodzenia i cze-
kamy na pierwsze wasze zdjęcia z aparatu własnej produkcji,
który nazwiemy „SAM“
Fotografowanie jest zajęciem nie tylko przyjemnym, ale
i bardzo pożytecznym, bo poza zdobyciem wielu cennych pamia-
tek wyrabia poczucie piękna, wyczuć odległości, a ponadto
przy fotografowaniu można poznać tak bardzo ważne prawa
optyki.
Jak powstał aparat fotograficzny? Pierwszą kamerę fotogra-
ficzną zbudował i opisał neapolitański lekarz i fizyk Jan Bab-
tyista della Porta, żyjący w drugiej połowie XVI w.
Kamera w najprostszej swej postaci składa się z ciemnego,
zamkniętego ze wszystkich stron pudełka, do którego promienie
światłone mogą dostać się tylko przez małą otwór wycięty
w środku jednej jego ściany. Bieg promieni wpadający przez
otwór przedstawiają rys 1 i 2. Na rysunkach tych poszczególne
symbole oznaczają:
K = kamera (pudełko kamery)
P = przedmiot obserwowany, czyli obiekt (człowiek, zwierzę,
drzewo, dom itd.), który chcemy sfotografować
Ob = otwór obiektywowy, czyli otwór, przez który do ka-
mery wpadają promienie światłone
op = obraz przedmiotu (obektu) utworzony na przeciwległej
(do otworu obiektywowego) ścianie pudełka.

„MAJSTEREK RADZI“

Czy wiecie, że...

Wodociągi nie są wynalazkiem dzisiejszych czasów. Znano już
je w czasach starożytnych. Ale zanim nauczono się je budować,
kopano otwarte kanały ziemne, ktorymi doprowadzano wodę do
pol, ogrodów czy miast. Wielką sławą na przykład cieszyły się
w Babilonii kanały nawadniające wspaniałe ogrody wiszące kró-
lowej Semiramidy (VIII w. przed nar. Chr.), czy jeszcze przedtem
wodociąg króla Salomona w Jerozolimie (w X wieku przed nar.
Chr.).

Prawdziwe wodociągi, zwane ekwaduktami, zaczęli budować
dopiero Rzymianie.

Pierwszy akwedukt, doprowadzający do Rzymu źródlaną wo-
dę, powstał w 312 roku przed naszą erą i miał 22 kilometry
długości.

Akwedukty rzymskie były to kanały kamienne wsparte na
kamiennych łukach, które niekiedy wznosiły się jeden nad dru-
gim, jeśli wodociąg prowadzono nad doliną. Jeżeli natrafiono
w czasie budowy na skałę — kopano tunele.

W Rzymie było 14 wodociągów. Dostarczały one wodę do la-
zienek prywatnych i łaźni publicznych, do zbiorników wodnych
oraz do kanałów podziemnych odprowadzających nieczystości
wszelkiego rodzaju.

Nowoczesne wodociągi zaopatrzone w pompy i filtry zaczęto
zakładać w miastach dopiero pod koniec XIX wieku. W War-
szawie na przykład taki wodociąg założono w roku 1881 dzięki
staraniom generała Starynkiewicza (owczesnego prezydenta mia-
sta) i według projektu angielskiego inżyniera Williama Lindleya.

Dla upamiętnienia tego wielkiego wydarzenia w życiu stolic
plac w pobliżu stacji filtrów nazwano imieniem Starynkiewicza,
a jedną z ulic — ulicą Lindleya.

Polowanie w dzikiej puszczy na bardzo dzikie zwierzęta — oto
cos o czym marzy wielu chłopców, a może i wiele dziewczynek...

Ale „polowanie“ w kiosku na numer „Słoneczka“ jako na do-
datek dziecięcy tygodnika „Rodzina“, to chyba nie łąda sensacja.
Lepiej więc opłacić z góry prenumeratę „Rodziny“, aby mieć
co tydzień „Słoneczko“.

Prenumeratę można dokonywać za pośrednictwem listonosza,
poczty lub wysłać pieniądze czekiem PKO na konto 1-6-100020
— Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“, Warszawa, do-
u. Srebrna 12. Na odwrocie należy podać, że prenumerata doty-
czy tygodnika „Rodzina“. Można też zamawiać prenumeratę bez-
pośrednio w Redakcji „Rodzina“, Warszawa, ul. Wilcza 31.

RELIGIA – ALE JAKA?

Ks. E. NARBUTT

S pośród znanych nam religii na świecie nauka, którą ogłosił Chrystus jest najwyższą i najbardziej doskonałą. Od wieków różne systemy religijne określały pojęcie Boga i Jego stosunek do ludzkości. Bóg jednak w nich był od człowieka daleki, zimny, wyrozumowany, czasem mściwy i gromowładny. Nie interesował się On losem człowieka, a czasem żądał nawet krwawych ofiar. Można było Go przyjąć jako pojęcie, uznać, że istnieje, lecz trudno było Go kochać lub odczuwać Jego opiekę w codziennym życiu.

Jezus z Nazaretu przedstawił nam swego Ojca nie tylko jako Stwórcę wszechrzeczy, lecz i jako naszego Ojca, który z miłości powołał nas do bytu, jest źródłem mądrości i szczęścia, kieruje naszym losem, jest naszym celem i przeznaczeniem. Bóg objawiony przez Chrystusa nie ląka krwawych ofiar, zabijanych zwierząt, przepychu ani złota. Czystego serca pragnie, które Ojca i braci kochać potrafi, które jest zdolne do służby i poświęceń dla bliźnich – współpelnogrzymów na ziemi.

Nauka o Bogu, którą nam Jezus ogłosił, jest nauką nową, niespotykaną dotąd w żadnej religii. Zmienia ona całkowicie nie tylko stosunek ludzi do Boga, lecz daje inną wartość życiu na ziemi i stosunkom między ludźmi. Ukazuje nam nowy cel i sens życia doczesnego i wiecznego.

Jezus daje wszystkim ludzkim sprawom właściwą rangę i właściwe znaczenie. Nie wyniszcza życia, nie pomniejsza jego radości ale ukazuje je we właściwym świetle. Jezus żyjąc wśród ludzi i głosząc swą naukę w określonych warunkach społecznych nie tworzy getta ani nie izoluje się od nurtu współczesnego Mu życia, lecz starym formom daje nową treść. Widzi wszędzie działanie Ojca, przejawy Jego mądrości i siły, jest z Nim w ścisłej jedności. Uczy zgromadzonych swych słuchaczy, by kochając życie doczesne nie stracili sprzed oczu tego, co wieczne i nieprzemijające, aby zachowali właściwą proporcję między życiem ze światem a życiem z Bogiem. Miłość Boga i człowieka jest fundamentem i istotą Jego nauki. Ona ma być źródłem i motorem działania tych, którzy Jego naukę przyjmą i uwierzą w Niego. Kto nie weźmie tego na serio i warunku nie spełni, jest „cymbałem brzmia-

jącym” „grobem pobielanym”, nawet „mężobójcą”, choć miał wiarę tak wielką, że góry mogłyby przenosić.

Jezus nie wymaga od nas specjalnego bohaterstwa ani męczeństwa. Nie wymaga chłost, postów ani długich modlitw. Nie wymaga izolowania się od świata, noszenia włosienicy czy długiej szaty. Jezus nie tylko pragnie nam pomoc zbawić się w wieczności. On pragnie pomóc żyć i przewzwięzić wszelkie trudności. Nauka Jego jest nauką pogody, radości, która Wielki Piątek naszego życia ma przemienić w Wielką Niedzielę. Jezus chce abyśmy byli pełnymi ludźmi. Według nauki Jezusa, człowiek ma kochać wszystko co ludzkie, i wszystko co pochodzi z rąk Bożych. Cieszyć się wschodem i zachodem słońca, radować ze zdrowia, wolności i zdobytego pracą chleba. Cieszyć się z każdej podanej bratniej dłoni, z uśmiechu dziecka i życzliwego spojrzenia dojrzałego człowieka. We wszystkim, co go otacza, widzieć dar niebios i wszystko, z czego korzysta, ma go napawać wdzięcznością dla Stwórcy. Człowiek wierzący zdaje sobie sprawę, że świat, na którym żyje, jest daleki od doskonałości, bo wie, że i on sam jest niedoskonały, że nadużywa wolnej woli i burzy tę boską harmonię między Bogiem a człowiekiem.

Różne systemy społeczno-gospodarcze i filozoficzne w historii przyswajały sobie Jezusa i Jego naukę, dopasowując Go do swoich potrzeb i koncepcji.

Dla jednych był estetą i moralizatorem dającym pewne etyczne recepty i zalecenia, dla drugich – reformatorem religijno-społecznym, inni uważali Go za proroka w rodzaju Mojżesza czy Mahometa, jeszcze inni za filozofa w stylu Sokratesa czy Seneki. Najbardziej niemoralny i antyspołeczny system feudalny przy pomocy „biegłych w zakonie” uczynił także z Jezusa swego patrona i prawodawcę. Tomasz z Akwinu, teoretyk feudalizmu, bardzo precyzyjnie to przedstawił w swojej teologii. Jest pewna drabina w rządzeniu światem: papież, cesarz, król, książę i tak aż do dziedzica i proboszcza. Bóg także istnieje, ale w niebie, tu na ziemi ma swego zastępcę i swoich pełnomocników, przez których realizuje swoje plany. Ogromna większość ludzi w systemie feudalnym to poddani, pariasi żyjący na poziomie zwierząt

domowym, dla których życia na ziemi i największym zaszczytem jest pracować dla pana. W trudzie i znoju mają gromadzić bogactwa dla swych panów, by ci mogli beztrudnie używać świata. Mają ich także miłować. Bogacze wzruszeni litością mają udzielać biedakom pomocy i jałmużny, a także budować kościoły bardziej dla swojej, niż dla boskiej chwały.

„Żal mi tego ludu”. „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście”. „Prawdziwi chwalcę będą chwalili Boga w duchu i w prawdzie” – rozbrzmiewają słowa Jezusowe po dzień dzisiejszy, ale czy kto o nich pamiętał kiedyś, czy dziś pamięta?

Kim dla nas jest Chrystus urodzony w stajni betlejemskiej przed dziewiętnastu wiekami? Synem Bożym, drugą Osobą Trójcy św. Tak, na pewno. Tylko ta definicja dogmatyczna nie daje pełnej treści. Wszystkie nasze ludzkie określenia nie odtwarzają tej Wielkiej, Niepowtarzalnej w dziejach ludzkości Postaci. Jest On wszystkim dla wszystkich, jest początkiem i kresem ludzkich dziejów, jest ucieleśnieniem Dobra, Prawdy, Piękna. Jest źródłem odrodzenia i niedoścignionym Mistrzem życia. Jest dawcą miłości i przebaczenia, po-

że, i absolutnego szczęścia. Jeżeli nie odczuliśmy tego jeszcze, jeżeli nie złożyliśmy w Jego ręce swych losów i za skruszonym apostołem nie powtórzyliśmy: „Pan mój i Bóg mój”, to tylko dlatego, że nigdy i nigdzie nie spotkaliśmy się z Nim bezpośrednio, że szukaliśmy Go w ciżbie, wśród zgiełku świata, gdzie On nigdy nie bywa, a nie we własnej duszy. Świadczy to, że nie byliśmy pod krzyżem Jego na Golgocie i nie usłyszeliśmy słów: „Synu, daj mi serce Twoje”.

Ludziom współczesnym często wystarcza martwy Jezus, zczerniały z procesyjnego krzyża. Lecz taki Jezus nie daje życia i duszy obudzić nie potrafi. Takiemu Jezusowi wystarczą „laurki”, zapłacone msze w języku cesarów, niczym zamówione koncerty życzeń. Takie jednak modlitwy nie zbliżają ludzkiej duszy do Pana, miłości i wiary w niej także nie wzbudzą. On sam kiedyś powiedział: „Ten lud czci mnie wargami, lecz serce jego daleko ode mnie”. On pragnie w naszej duszy mieszkać niepodzielnie, naszym życiem kierować i naszymi czynami, abyśmy mogli za apostołem Pawłem powiedzieć: „Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus”. Winniśmy pomyśleć o tym.



BLOGOS

KTO

SŁUCI



Chlebem można zaspokoić głód, ale mi będzie zawsze chlebem i wodą będzie.

Ludzie głodni są niezdolni do przyjęcia wyższej prawdy.

Chrystus znalazł ludzką naturę słonecznym podążając za prawdą — rozmnożył chleb i żył dla rzesze.

Jest jeszcze inny głód, karmienie — głód duszy ludzkiej. Należy pamiętać nie z tego świata. „Najbardziej błogosławieni, którzy słuchają słowa Błogosławieni, którzy w Słowie i wyjaśnienie na huncwoty wędrowni.”

Błogosławieni, którzy wędrowni drogą życia i zbawienia.

Błogosławieni, którzy wędrowni Chrystusa i w zawartym z Nim.

Wierni Kościoła polskiego z uwagą i namaszczeniem.

Słuchają w wioskach i w miastach, je głoszą z wiarą „jako mędrcy”.

Obowiązkiem moralnym, jest wierzącego jest wystąpić do św. i Słowa Bożego.

Kto słucha niechaj rozumie, Mszy św. obecny, a nie roztacza, nie bierze w niej udziału.



AWIENI ZY AJA...

d ciała. Człowiek na zie-
nął i pracą zdobywać go

lozoficznych refleksji, ani

ty widział, że w skwarze
głodni i upadają po dro-
szem nakarmił zgłodniałe

lebem zaspokoić nie moż-
n zaspokoić można pokar-
n chlebem żyje człowiek".
wa Bożego i strzegą go".
żym znajdują odpowiedź
i niepokój.

żym znajdują światło na

Bożym odnajdują żywego
ymierzu żyją i umierają.
o słuchają słowa Bożego

tam, gdzie kapłani nasi

kościół nakłada na każde-
niedzielę i święta **Mszę**

wi Pismo św. Kto jest na
tej treści — ten duchowo





Fot. A. Stelmach

w zmniejszonej formie owego współżycia ludzi?

Dawna rodzina z reguły była liczna, obejmująca często trzy, cztery pokolenia. Życie więc każdego człowieka organicznie i nierozdzielnie było związane z rodziną. Wszystkie też jego czynności zmierzały do zaspokojenia swoich i jej potrzeb.

Zmiany, jakie dokonały się i dokonują na świecie, a szczególnie w krajach silnie rozwijającego się przemysłu w okresie ostatnich dziesięcioleci, znacznie wpłynęły na kształtowanie się nowego oblicza rodziny. Można zatem za niektórymi socjologami powtórzyć, że obecna rodzina, zwłaszcza w krajach uprzemysłowionych, staje się bardziej jakimś związkiem przyjaźni aniżeli instytucją, że uczucia, wzajemne pragnienie wspólnego życia dwojga osób jest zasadniczym spoiwem tego związku. Trwałość zaś uczucia, kultura osobista, zgodność charakterów i upodobań, wspólne ideały są gwarancją trwałości każdego, a więc i dzisiejszego małżeństwa.

Dalsza zmiana, która wpłynęła również na ustrój i organizację we współczesnej rodzinie, to praca zawodowa kobiety. Czynniki udziału kobiety w życiu społecznym dokonał dalszego i to bardzo istotnego przewrotu w dziedzinie stosunków rodzinnych. Znaczący, a często decydujący, udział żony w utrzymywaniu rodziny spowodował wzrost jej pozycji i zdemokratyzował, mówiąc najogólniej, władzę w rodzinie.

Wzrost roli kobiety w życiu rodzinnym, w jej utrzymaniu, natchnął pewnego socjologa do wypowiedzenia bardzo optymistycznej przepowiedni, że jeśli dotychczasowa historia rodziny była pisana wysiłkiem mężczyzny, to przyszłość będzie królestwem kobiety.

Wreszcie dalsze zmiany w ustroju rodziny dotyczą także stosunków między rodzicami a dziećmi. W życie wielu rodzin wkraśli pewnego rodzaju rozluźnienie zasad etyki rodzinnej. Dawniej rodzice byli dla dzieci wyrocznią i autorytetem, od którego nie było żadnych odwołań. Dzisiaj ta więź patriar-

chałna w rodzinie z wielu przyczyn osłabła. Niejednokrotnie więc powstaje antagonizm między pokoleniem starszym a młodszym, między rodzicami a dziećmi. I niedoceniając oraz niezrozumienie tej nowej treści więzi rodzinnej prowadzi do zakłóceń, często bardzo bolesnych konfliktów w życiu rodziny.

Dlatego też dzisiaj rodzice muszą zrozumieć, że wychowanie dzieci nie jest już obecnie wyłącznie domeną rodziny. Wychowuje również szkoła, organizacje młodzieżowe. Trzeba jeszcze przy tym uwzględnić możliwość i łatwość zdobycia przez młodzież wykształcenia, zawodu, pracy, co powoduje wczesne usamodzielnienie się.

Współczesna władza rodzicielska, aby była nadal skuteczna, musi działać przy pomocy nowych środków i metod pedagogicznych, gdyż stare często już zawodzą. Wymaga to naturalnie od rodziców znacznie większej odpowiedzialności, taktu, wiedzy i dlatego też rodzice współcześni powinni interesować się literaturą z zakresu pedagogiki i psychologii dziecięcej, przez co unikną niepotrzebnych zadrażeń i konfliktów rodzinnych.

Obecny stan rzeczy współczesnej rodziny każdy z nas musi jak najdokładniej poznać i zrozumieć. I jeśli na pozór spotykamy się z pewnego rodzaju przejawami kryzysu rodziny, braku kultury i odpowiedzialności, to trzeba pamiętać, że aby wyjść z tej sytuacji, należy w rodzinach wierzących stare i niezmiennie zasady nauki Chrystusowej umieć powiązać ze współczesnymi formami życia, a współżycie w rodzinie i z otoczeniem nasycić ewangeliczną treścią. Mimo wprost oszalałającego dziś postępu wiedzy i nauki technicznej nie wolno nam zapominać o Bogu, o Stwórcy, dzięki któremu umysł ludzki tak wysoko potrafi się wznosić. Kto nie wie, co to znaczy sumienie, ten zawsze będzie lekceważył wszelkie przepisy i obchodził normy prawne. Musimy pamiętać, że prawa Boskie obowiązują ludzi wierzących w każdym okresie historii i w każdym ustroju społecznym.

Ks. E. KRZYWAŃSKI

BYł czas, że nie tak dawno jeszcze za granicą, a nawet i w kraju pewne piśmnia rozdzierały szaty nad rzekomo rosnącym kryzysem rodziny.

Niektórzy bowiem socjologowie i publicyści utrzymywali, że rodzina współczesna przeżywa kryzys o takim nasileniu, że jej dalsze, stnienie jest prawie niemożliwe. Nie tylko za granicą, ale i w Polsce w niektórych redakcjach jest spora ilość ankiet czytelników na ten temat, których zadaniem było wyjaśnienie istoty obecnego stanu rzeczy.

Jaki jest rezultat tych badań? Samo życie oraz praktyka społeczna udowodniła, że rodzina również w dobie atomu jest i pozostanie nadal instytucją potrzebną współczesnemu człowiekowi. Wbrew wszelkim przepowiedniom ludzie współcześni nadal zakładają rodziny, wychowują dzieci i t.c. *Wielki kryzys* nie wskazuje na to, aby rodzina się przeżyła.

Czy zatem możemy twierdzić, że w życiu rodziny nic się nie zmieniło? Że rodzina, jaką dzisiaj obserwujemy, jest taka sama, spełnia te same jak dawniej funkcje społeczne?

Zmiany, jakie dokonały się na świecie pod wpływem współczesnej cywilizacji wielkoprzemysłowej, a jeśli chodzi o nasze warunki, zmiany, jakich dokonał i dokonuje budujący się socjalizm, nie mogły pozostać bez wpływu na życie rodzinne. Trzeba zatem obiektywnie stwierdzić, że zaszły zmiany w rodzinie, ale nie są one następstwem kryzysu i przeżywania się rodziny, lecz tylko nową formą przystosowywania się rodziny do otaczającego ją świata.

Jesteśmy bezsprzecznie świadkami, że pewne skostniałe i średniowieczne normy moralności ustalone przez Kościół rzymskokatolicki przeżyły się i nie nadążają za potrzebami epoki. Przy tym wszystkim występują również zjawiska niepokojące w naszym społeczeństwie, jak brak poczucia odpowiedzialności indywidualnej i społecznej, chęć używania za wszelką cenę, egoizm, zbyt materializowanie, bezdececkość, głupota itp. Zjawiska te jednak są następstwem wojny, okupacji i swoistego zmaterializowania, które dzieje przez cały świat. I te właśnie objawy niektórzy socjologowie i publicyści utożsamiają z kryzysem rodziny.

Tak więc obserwujemy obecnie nie kryzys rodziny, lecz kształtowanie się nowych zasad jej istnienia, nowej formy tej starej instytucji, jaką jest rodzina.

Ale czy rzeczywiście rodzina jest instytucją? Czy określenie to nadal ma rację bytu



„Jarzmo” odzwierciedla realistycznie życie społeczne, obyczajowe i kulturalne, życie małego miasteczka w Poznaniu, w okresie międzywojennym

Autor ze znajomością głęboką spraw psychiki i konfliktów człowieka wierzącego ukazuje żywych ludzi w ich wzlotach i upadkach.

Ideal kapiański — wygodne życie proboszcza, celibat a szara rzeczywistość, śluby czystości w klasztorze a tęsknota za życiem rodzinnym — to treść tej opowieści opartej na faktach i realnej prawdzie.

Starczyński w sanatorium powraca do sst. Rozmyśla nad istotą miłości i stosunku dwóch płci do siebie.

Wspólne spacerowanie z Halinką zbliżyły ich do siebie. Oświadczyła mu się ze swoją gorącą miłością. Między pożądaniami a miłością do Wisławy powstaje konflikt w duszy Starczyńskiego. Czy można kochać dwie kobiety różnymi barwami uczucia?

Podczas gdy Hieronim rozplątywał się w dumaniach, Wisława poprawiła swą fryzurę, lekko skropiła pokój i siebie wonną wodą kwiatową i wreszcie zbliżywszy się do Hieronima chwyciła jego rękę i usiłowała go podnieść z tapczanu. Chciała go udobruchać, rozweselić.

Długo z sobą gwarzyli w atmosferze pogodnej i zgodnej miłości. Mówili o swoich sprawach. On opowiedział o swoim pobycie w Krynicy i Szczawnicy, o planach na najbliższą przyszłość, wspominał też o jakiejś niespodziance. Ona zadawała przeróżne pytania i od czasu do czasu doradzała też coś od siebie. Wreszcie wybrali się do restauracji na kolację, po której Hieronim odprowadził Wisławę do jej mieszkania i udał się do swego hotelu. Nie spieszył się. Szedł spacerowym krokiem. Jakoś zupełnie nie był senny. Raczej był nieco przybity, zgnębiony, chociaż sam nie wiedział dlaczego. Przejeżdżała właśnie dorożka konna. Już podniósł rękę aby ją zatrzymać, ale w ostatniej chwili nie wyrzekł odpowiednich słów, acz znalazły się one tuż na końcu języka. Poszedł dalej. Na lewym ramieniu niósł prochowiec, lewą rękę włożył do bocznej kieszeni marynarki. Pod wpływem życia ulicy zmienił się. Zapomniał o nurtujących go problemach.

Przypomniał sobie raz jeszcze uzgodniony z Wisławą plan jutrzejszego dnia. Spoglądał na zegarek.

Za godzinę miała rozpocząć swoje władanie nowa doba.

Ulicą sunęły cienie. Były to przeważnie kobiety. W pewnym momencie jedna z nich zbliżyła się do Starczyńskiego. Bezceremonialnie włożyła mu rękę pod ramię i przechylając się nieco filuternie spoglądała mu w oczy. Starczyński zdumiony, przystanął. Po chwili rzekła:

— Pójdziemy do mnie? — Niedrogo! — Nie czekając odpowiedzi, usiłowała go zawrócić.

Starczyński próbował też odpowiedzieć, ale były to tylko jakieś oderwane słowa. Szybko jednak mimo wszystko zorientował się, o co chodzi. Zawahał się zrazu. Później nie oponował. Poszedł. W głowie mu trochę wirowało, gdy idąc po schodach za nieznajomą znalazł się na drugim piętrze jakiegoś hotelu. Portier uniżenie uklonił się im i grzecznie wskazał pokój. Ona otworzyła drzwi. W pokoju było ciemno. Po chwili włączyła lampkę i pokój wypełnił się słabym, niebieskawym światłem. Po prawej stronie stała kozetka, na niej kwiecista narzuta i kilka poduszek. Na środku okrągły stolik. Obok kilka fotelików. Po drugiej stronie znajdowała się umywalnia, a tuż przy niej szafa. Okna były wzorowo zasłonięte. Słowem — zwykły pokój hotelowy, tylko zamiast łóżka leżanka.

— Niech pan siada — rzekła nieznajoma. Usiadł. Ona zaś zaczęła przygotowywać się do swej pracy. Zdjęła buty, pończochy i szybkim ruchem zsunęła z siebie sukienkę. Pozostała tylko w bieliznie. Zanim się Hieronim zorientował, stała przy nim.

— Co pani wyprawia? — powiedział wreszcie dość nieswoim głosem.

— A niby co? — bardzo zdziwiona odrzekła i dodała zaraz — przecież przyszedłeś po to — i chciała dalej jeszcze mówić a równocześnie огоłocić się całkowicie, ale Starczyński przerwał jej sam przejmując inicjatywę.

— Niech się pani ubierze i usiądzie.

— Nie mam dużo czasu — odpowiedziała. Chyba, że pan mi dołoży jeszcze kilka złotych.

— Niech się pani ubierze i niech pani siada — powtórzył Hieronim.

Posłuchała go. Hieronim zastanowiwszy się chwilę — zwrócił się do niej spokojnym tonem:

— Chciałbym u pani zostać jakieś pół godziny. Pieniądze pani zostawię, o to niech się pani nie lęka. Ten czas jednak chciałbym z panią inaczej spędzić, niż to pani przypuszczała. Chciałbym sobie z panią pogawędzić.

Nie dopuszczając do łowa, ciągnął dalej.
 — Gdy mnie pani na ulicy zaczepiła, wprawdzie nie wiedziałem o co idzie, ale szybko się zorientowałem. I przyszedłem. Bałem się trochę, choć słyszałem już o waszym istnieniu, o waszym życiu i o waszych stróżach. Bałem się też dzisiaj znaleźć z jakąkolwiek kobietą sam na sam, a zwłaszcza z jedną z was. I kiedy pani zaczęła się rozbiierać, musiałem nad sobą panować, byłem już bliski wyjścia. A teraz, chociaż muszę stwierdzić, że bardzo tęsknię za kobietą i że chętnie bym się z nią złączył, to jednak ze względu i na swoją narzeczoną, i na panią, tego nie mógłbym zrobić. Popełniłbym zbrodnię wobec miłości, ponieważ akt łączenia się dwojga ludzi jest aktem najbardziej intymnym i jego podstawą, jego legitymacją może być tylko obopólna miłość. Łączenie się płciowe ludzi jest cielesnym dopełnieniem trwającej w nich miłości, złożonej z szeregu elementów współpracy i współżycia małżeńskiego. Akt ten jest przez miłość obopólną dozwolony, ale i uwarunkowany.

Nieznajoma chciała coś wtrącić. Nie pozwolił.

— Mam jedną wielką prośbę do pani: niech pani przestanie grzeszyć, niech pani... tu nieznajoma ostro przerwała wywody Starczyńskiego. Skoczyła na równe nogi.

— Co? co?! — wrzasnęła. Grzeszyć?! — Może mi pan jeszcze piekłem będzie grozić? Pan jest księdzem, żeby mi kazanie prawić?!!!

Starczyński szybko poznał, że niefortunnie sprawę postawił. Próbował się wycofać, chciał bowiem, skoro już raz się tu dostał, sprawę wygrać. Nie udało mu się. Nieznajoma nie pozwoliła mu przyjąć do słowa, tylko ona mówiła, czasem chaotycznie i krzykliwe, czasem spokojnie i ciszej.

— Panu się zdaje, że my oddajemy swoje ciało dla zabawy, dla przyjemności. Sądzi pan, że tak ni stad ni zowad wyszłam na ulicę i dalej: pod ramię mężczyzny i do hotelu. Nie, to nie było tak. Nie, to nie jest tak. Życie mnie do tego zmusiło. Nędza. Poniewierka. Czy nie sądzisz, że ja wolałabym mieć też tylko jednego mężczyznę, swojego męża? Ale nie mam go, nie zdobyłam go. Wpierw zbalamucili mnie jakiś student. Obiecywał mi małżeństwo. Żyłam z nim. Po dwóch latach ułotnił się. Potem rodzina moja nagle zubożała. Ojciec był urzędnikiem i wskutek jakiejś redukcji stracił posadę. Nowej nie mógł zdobyć. Starszy brat ożenił się i zapomniał o rodzinie. Matka moja była wielką damą, z arystokracji zbankrutowanej, pracy nie знаła i nienawidziła jej. Musiałam ją pojsć do pracy. Zgodziłam się jako pomoc domowa do jakiejś zamożnej rodziny. Było mi tam dobrze, ale tylko parę tygodni. Pan mój, inteligent i praktykujący katolik, począł mnie brać. Coraz częściej. Wreszcie miałam mieć dziecko. Zmusił mnie do przerwania ciąży. Jego znajomy lekarz w obecności mego pana zabił moje dziecko.

— Wtedy ocknęłam się, ale było już za późno. Zgłosiłam się do sądu. Ale cóż, rodzice mnie za to z domu wyrzucili, a ów pan zdołał swoimi wpływami sprawę umorzyć. Poszłam znów na służbę. Mniej więcej ta sama historia. Znalazłam się na ulicy. Błagałam się. Wtedy, pamiętam tę noc doskonale, bo było to już po północy, podszedł do mnie jakiś pan w starszym już wieku... Co miałam robić, poszłam z nim do tego tutaj hotelu. Zgodziłam się u niego, dla niego i dla innych. Minęło już od tego czasu kilkanaście ładnych miesięcy. Wpierw byłam tylko dla niego. To nie trwało długo. Potem przychodzili do mnie tylko zamówieni panowie. Teraz już sama muszę chwycić, bo od kilku tygodni jestem zarażona kiłą — muszę się spieszyć by zebrać trochę więcej pieniędzy, bo stąd muszę wiać: nie byłam już od kilku dni na badaniu urzędowym i nie pojde, bo by mnie zamknęli.

Starczyński dotąd słuchał w całkowitym spokoju i milczeniu. Usłyszawszy ostatnie zdanie, poruszył się na krześle i mimo protestu nieznajomej, chcącej dalej mówić, wtrącił pytanie:

— Czy pani zdaje sobie sprawę z następstw swoich postępków dla tych nieszczęśliwych mężczyzn?



podniesionym, ale i tamującym się głosem nieznajoma po-
pieszyła z odpowiedzią:

— Tak, wiem doskonale co ich czeka. Ale zrobię to i będę
robiła z całym zadowoleniem. Niech cierpią! Niech zara-
ją dalej! Niech dzieci ich rodza się kalekami i matolami.
Niech się w ich życiu rodzinnym rozpęta piekło ogniste.
Niech cierpią! Niech ich cierpi coraz więcej! Bo ja też cier-
pię. Ja was mężczyźni nienawidzę. Śmieję się do was, ale
nie śmieję się z was. Chciałabym was śmiechem tym storturować, podeptać, za-
tyletować. Podli jesteście. Macie żony, narzeczone, ale szu-
kacie innych kobiet, wykorzystujecie naszą nędzę za nędzne
potówki plugawicie siebie i nas.

Jesteście bezwstydni, nieobliczalni. Idioci. Żony wasze,
dzieci wasze... Cóż? — szukacie przygód, większej przyjem-
ności. Wolicie codziennie mieć inne. My was nienawidzi-
my. Wyście nas zepchnęli do piekielnych czeluści tutejszego
świata, a pan śmie przychodzić do mnie z kazaniem! Precz,
precz, w tej chwili wynos się, jesteś takim samym oszustem
rozpustnikiem, jak wszyscy inni, którzy tu przychodzą!

Krzykliwy patos nieznajomej ściągnął do pokoju portie-
le, którego oczy wyrażały ogromne zdziwienie. Takiej sceny
nie pamiętał. Starczyński błady nie umiał znaleźć
słów. Wstał, wyjął pospiesznie sakiewkę i położył na stole
knot dwudziestozłotowy, a jednocześnie wypadł mu
z kieszeni różaniec.

Nieznajoma z pasją porwała pieniądze i rzuciła je za od-
chodzącym Starczyńskim. Różaniec pozostał. Po schodach
Starczyński zbiegł szybko. Na dworze lał deszcz. Błyskawice
zdzieraly nocne ciemności. Nad Warszawą przechodziła
burza.

*

Gospodarze byli zadowoleni z tegorocznych żniw. Stodoły
stały dumne, świadome posiadanych plonów. Na polach
sznili się ciężko do ziemi przywarte stogi. Było ich dużo,
zważnie równej wielkości. Należały do dwóch gospodarzy
dwóch majątków pańskich.

Skotniki były wsią gospodarsko-pańską. Obok kilku po-
władczy 50—80-hektarowych gospodarstw i 2 obszarników,
siadających łącznie ponad 1.000 hektarów ziemi ornej i łą-
kowej, we wsi tej wegetowało kilkadziesiąt rodzin, białych
kucyków. Mieszkali w kurnych chatkach. Harowali od rzy-
nana do późnej nocy. Żyliwili się łącznie. Ubierali się łą-
nie. Toteż coraz częściej budzili się wśród chłopów we-
wnętrne buntury, sarkania. Niejedni przywaleni codzienną
trudnością, smutnymi, pełnymi bólu oczami spoglądali ku nie-
bom; inni w chwilach ciężkich zaciskali pięści, odchodzili od
ściana; coraz więcej ludzi wsi widziało jedynie swoje wy-
winięcie w rozparcelowaniu owych wielkich posiadłości i w
zdzieleniu ich między drobnorolnych. Rozumieli oni do-
konalnie, że nie dokona tego tak czy owak zreformowany ka-
pitalizm, nie dokona tego też katolicyzm społeczny, może te-
ż dokonać tylko taki ruch społeczny, który nie zna kom-
promisu w likwidowaniu bogactwa i wyzysku. W tej bo-
le dziedzinie półśrodków zawodza. Nie ewolucyjnie, stop-
niowe przemiany dadzą poprawę, ale całkowite natychmia-
owe, rewolucyjne przecięcie, wieki całe umacniającego się
żelaznego gordyjskiego — biedy, niedoli ludzkiej, wyzysku mas
zez nieliczne jednostki.

Pola daly znowu obfity plon, obfitszy niż w latach ubie-
żych, pan przeto zdobywa niespodziewaną nadwyżkę, do-
ada do swoich kapitałów nowe zyski — a robotnik? Ro-
botnik nie otrzymuje więcej, nie może dokładać do swoich
zrzędności, gdyż ich nie posiada. Jego dola równie ciężka
latach urodzajów jak i nieurodzajów. Ciężki żywot. —
e, ale to musi się zmienić, tak kończyli zwykle chłopci
oje wspólne wyrzekania. Już niedługo.

Józef Starczyński, chociaż ze względu na wiek mógł być
ważany za człowieka tak zwanej starej daty, w swoich
patrywaniach społecznych był na wskroś radykalny; przy-
m uważał, jako człowiek wierzący, że sprawiedliwość
 społeczna jest przeciw postulatami religii katolickiej. Spra-
wiedliwymi interesował się już w latach swojej do-
dołości, a chociaż nie był człowiekiem z wykształceniem
wysokim, z dyplomami, dużo czytając zdobył wcale szerszą
wiedzę. Specjalnie interesowały go zagadnienia spo-
łeczne i ekonomiczne. Czytał nawet w tym zakresie niektóre
ace klasyczne. Znał „Utopię” Tomasza Morusa, „Umowę
 społeczną” Rousseau; czytał niektóre dzieła Smitha, Mark-
Lenina, encyklikę „Rerum Novarum” papieża Leona
II. Czytał szereg artykułów, broszur, ulotek. Dyskutował
wtedy na przy najróżniejszych okazjach i z przerożnymi
ludźmi. Na tej podstawie urobił sobie jasny pogląd: lu-
dom pracy, tak robotnikom, jak i chłopom, od wieków
uje się krzywdy. Współczesny podział własności prywat-
nej i rozdział dochodu społecznego nie jest zgodny ze spra-
wiedliwością naturalną i musi ulec radykalnej zmianie. To
to dla Józefa Starczyńskiego rzeczą jasną. Nie mógł sobie
nak dać rady z wyszukaniem właściwej drogi rozwiąza-
tego problemu.

Kiedy sprowadził się do Skotnik, mając więcej wolnego
 czasu, zagadnieniami tymi zajął się jeszcze gorzej. Względ-
 łatwo znalazł zrozumienie u kilku świetlejszych chłopów
 nimi to od czasu do czasu schodząc się, dyskutował owe
 ad teoretycznie rozważane sprawy, od strony praktycznej,
 wał im książki. Służył swoimi wyjaśnieniami. Założył
 jeszcze w swoim mieszkaniu świetlicę, zaopatrzoną poza



aparatem radiowym i niektórymi czasopismami polskimi,
w bibliotece stale się powiększająca. Skutki tej pracy nie
daly długo na siebie czekać. W gromadzie rosła świadomość
wspólnoty chłopskiej krzepła siła, rozwijała się oświata, aż
wreszcie chłopci powiedzieli między sobą: dzieje się nam
krzywdy, musimy sami zabrać się do zmiany swej doli, mu-
simy coś postanowić, z kimś wejść w sojusz, bo panowie
sami naszą niedolę nie prędko odmieniają. Mijał czas. Żniwa
roku 1930 nie przyniosły pożądanej i wyczekiwanej zmiany.
Ale zmieniła się już postawa robotnika i chłopca. W skwa-
rze sierpniowego słońca oczy ludu patrzyły już twardo,
nieugięte — coraz bardziej gromadnie i jednomyślnie.
Wprawdzie znów ze żniw cieszyli się obszarnicy, ale chłopci
żywili nieplonną nadzieją, że wkrótce żniwa będą ich żni-
wami...

*

Przyjazd Wisławy do Skotnik w początkach października
jak najradośniej przyjął Józef Starczyński. W ogólności był
on o wydarzeniach ostatnich miesięcy poinformowany. Ale
co innego ostatecznie wiadomości listowne, a co innego infor-
macje osobiste, zwłaszcza od oficjalnej narzeczonej syna.

Józef Starczyński — emerytowany urzędnik kolejowy —
mimo swoich 62 lat, już wcale poważnie chylił się do zie-
mi.

Skroń dawno już zbiegła. Liczne zmarszczki porały je-
go twarz. A i umysł począł chwilami nie dopisywać.

Takim go pamiętała Wisława od roku. Toteż z wielkim
zadowoleniem stwierdziła, że w chwili obecnej Starczyński
jakby odmłodniał. Był pogodny. Żwawy. A i twarz jakby
stopniowo gubiła starcze bruzdy. Widać — szczęście syna
udzielało się jemu namacalnie. Rozdzierało go, jakby dając
nowe energie do dość nawet żywej pracy społecznej. Daw-
niej, ledwo we wsi znany, obecnie, od kilku miesięcy, coraz
bardziej rosła i rozpowszechniała się o nim wieść jako o czło-
wieku postępu, nowoczesnym.

Niemal jak młodzieniec wybiegł powitać Wisławę, sko-
ją tylko w oddali zobaczył. Powitał ją serdecznie. Ciepłej,
serdeczniej, o wiele serdeczniej niż pierwszym razem. Kiedy
z ubocza patrzyło się na nich idących w kierunku miesz-
kania i obserwowano się ich zachowanie, a zwłaszcza gesty
Józefa Starczyńskiego, żywą mimikę twarzy i niegasnący
uśmiech — nabierało się wrażenia, że to chyba krocza
szczęśliwi narzeczeni.

Po kilku dniach zjechał do Skotnik, właściwie niespod-
dziewanie — bo o dwa dni przed ustalonym terminem —
Hieronim. To dopełniło radości.

Na wielkopolskiej wsi panowała już w pełni złota jesień.
Dzień po dniu rozsloneczniony, jasny, krzepiący rzeźkim
powietrzem. Bogactwo zaś plonów polskiej ziemi spozie-
rało ze wszech stron. Pola, rozległe, równe, puste — oddaw-
szy ludziom swą krasę, ręką pracowitych chłopów przygo-
towały się do snu zimowego. Przywdziały jakby zimowe
szaty, ścieliły też kołyski dla przyszłych plonów. Kiedy
rychłym popołudniem słabnąć zaczęło działanie promieni
słonecznych — po polach wiał chłód i barwiła się szarzysta
zoranych zagonów. W olszynie, rosnącej niedużą kępą od
południowej strony Skotnik, gromadziły się wrony, kracząc
coraz przeraźliwiej, jakby chciały ostrzec mieszkańców
wsi przed ostrą i wczesną zimą. I tak też mówiono w Skotni-
kach: wrony kraczą tej jesieni przeraźliwie, widać będzie
wczesna i surowa zima. Pierwsze dni października zdawały
się przewidywania te potwierdzać. Ranki były mroźne. Pola i
łąki, dachy i przydrożne drzewa srebrzyły się kryształkami
szronu. Termometr wskazywał minus 5°C. Ale dzień znowu
rozweselał oblicza włościan. Był pogodny, a w południe
nawet ciepły. Dopiero nad wieczorem zerwał się wiatr, nie
mający względu na nic i na nikogo. Wdzierał się wszędzie,
jak woda wpływał czy wypływał każdą szczeliną. Zakradł
się też swoim żąbkiem do mieszkania Starczyńskiego i żywo
rozmawiającym począł przypominać zbliżającą się noc.

(Cdn)

USTAPIENIE ARCYBISKUPA Z CANTERBURY

Arcybiskup z Canterbury, dr Geoffrey Fisher, na Plenarnym Synodzie anglikańskim dnia 17 stycznia oświadczył, że z dniem 31 maja br. składa swój wysoki urząd jako prymas Kościoła Anglii. Oświadczenie to nastąpiło wkrótce po wżycie arcybiskupa w Rzymie u papieża Jana XXIII. Jednakże w kołach urzędowych Kościoła Anglikańskiego zaprzeczają, że ustąpienie arcybiskupa dra Fishera ma związek z jego wizytą u papieża. Postanowienie to powziął arcybiskup ze względu na swój wiek, kończy bowiem wkrótce 74 rok życia.

Następcą dra Fishera zamianowała królowa Elżbieta, na skutek propozycji brytyjskiego premiera ministrów MacMillana, 54-letniego arcybiskupa Yorku, dra Artura M. Ramseya. Nowy prymas Kościoła anglikańskiego i arcybiskup Canterbury będzie intronizowany po 1 lipca br. Jest on setnym arcy-

biskupem Canterbury i czwartym arcybiskupem Yorku, któremu powierzony będzie ten najwyższy urząd w Kościele anglikańskim. W tym charakterze będzie przewodniczył brytyjskiej delegacji kościelnej na plenarnym zebraniu Światowej Rady Kościołów w New-Delhi.

PRZESZKODY NA DRODZE DO JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Współpracownik kardynała Bea w sekretariacie watykańskim do spraw jedności chrześcijańskiej, kanadyjski O. Gregory Baum, oświadczył w Toronto, że Kościół rzymskokatolicki musi być gotowy do przeprowadzenia zmian w pewnych dziedzinach dających się dostosować do nowej rzeczywistości, jeżeli chce poprzeć sprawę jedności chrześcijaństwa. Nie oznacza to bynajmniej wyrzeczenia się istotnych elementów jak: nauki kościelnej, sakramentów albo struktury hierarchicznej. Jednak stwierdzić należy, że

Kościół katolicki sam stawia pewne przeszkody na drodze do jedności chrześcijańskiej, które musi obecnie usunąć. Nadto O. Baum stwierdził, że Kościół rzymskokatolicki zaczyna brać poważnie krytykę protestantów i nie odrzuca jej z góry jako nieuzasadnionej.

WOŁANIE O NIEZALEŻNOŚĆ KOŚCIOŁÓW W INDIACH

We wszystkich niemal miastach Indii misje chrześcijańskie posiadają swoje placówki. Kościoły zaś, które wysłały misjonarzy, są dotąd właścicielami należącego do tych osiedli majątku wraz ze szkołami, szpitalami i cmentarzami. Chrześcijanie indyjscy, łączący się w tzw. Narodowym Ruchu Kościelnym, dążą do zrzucenia z siebie niesprawiedliwych i samowolnych roszczeń zagranicznych i utworzenia autonomicznych „młodych Kościołów” zamiast „placówek misyjnych”.

K.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

(FOTOKRONIKA)

CZYTELNICY nasi piszą często, że lubią oglądać zdjęcia w „Rodzinie”, które odtwarzają życie Kościoła. Fotografia ma to do siebie, że ukazuje realną prawdę i daje przekrój aktualnego życia religijnego.

Pomimo zimy (lekko na szczęście) nie zamroziło się życie religijne Kościoła. Jest ono tak samo czynne, pełne jak w lecie. Uboższe jest natomiast w manifestacje zewnętrzne, uroczystości kościelne.

Niektórzy nasi duszpasterze nie przywiązują do tego wagi i w ciągu kilku lat nie przysłali do redakcji ani jednego zdjęcia. A szkoda...

Bracia nasi z Lubelszczyzny pragną coś wiedzieć o życiu Kościoła w Kieleckiem, a z Kieleckiego o Pomorzu itd.

Reprodukujemy zdjęcia z uroczystości kościelnych z 1960 roku z Chełma Lubelskiego, z Turowca, Tarłowa, Bażanówki i Majdan

Gromadzili się ludzie i gromadzą w skromnych świątyniach naszych, modlitwą i pieśnią wielbią Boga w ojczystym języku.





bardziej surowej zakonno-żołnierskiej regule, która niwelowałaby wszelkie indywidualne cechy. Wychował młodych ludzi w duchu wierności ideałom faszystowskiej falangi.

Nic dziwnego przeto, że koła watykańskie darzyły go zaufaniem, choć potem skorzystał z pomocy „czarnych koszul” Benito Mussoliniego, który przecież nie zawsze był w zgodzie z Watykanem. Dołożono też niemało starań w Watykanie, by jego osobiste życie stawiać jako wzór do naśladowania.

Służbowe przeniesienie gen. Franco przez rząd republikański na wyspy Baleary do garnizonowego miasta Palma de Mallorca otoczono aureolą świętej banicji. Ten ultra rzymskokatolik nie wahał się w czasie wojny domo-

grelle, organizatora tzw. legionu walońskiego, który swego czasu ledwie wymknął się z okrażenia pod Czerkasami, za co zapewne dostał od führera krzyż rycerski. Tego Leona Degrelle, walońskiego kolaboracjonistę, kartoteki alianckie notowały jako pospolitego zbrodniarza wojennego. Franco jest poplecznikiem Piotra Lagaille — wodza ultrasów francuskich, bohatera „procesu barykad” i jego kompanów: Ortiza, Susinięczy Salana. W ogóle frankistowska Hiszpania stała się azylem wszelkiego rodzaju uciekinierów politycznych spod znaku swastyki, czy nawet spod znaku „tryzuba” — widlastego symbolu ukraińskich faszystów — banderowców. Klasztory hiszpańskie chętnie otwierają swe podwoje, udzielając schronienia tym, którzy współpracowali z Ei-

Hiszpania to kraj analfabetyzmu, co jest bardziej zastanawiające, że nawet takie do niedawna zacofane kraje, jak Mongolia czy Albania dzięki rządowi ludowym pokrywa już gęsta sieć szkół. Frankistowska Hiszpania — to kraj obskurantyzmu, lamus feudalnych przeżytków. Katolickofaszystowskie koła w Hiszpanii przywykły nazywać Franco „rycerzem del Pilar” (przydomkiem „del Pilar” darzą Matkę Boską w Saragossie, w której swego czasu Franco był komendantem Akademii Wojskowej). Jako bezwzględny dyktator zdemaskował katolicyzm wykazując, że jest ostoją wstecznicstwa i reakcji. A wcześniej metody te budziły niepokój takich luminarzy literatury światowej jak Hemingway, Blasco Ibanez, czy Miquel Unamuno, którzy w imię humanitaryzmu walczyli piórem („Komu bije dzwon”) i nie tylko piórem z zapowiedzią czy realnym już niebezpieczeństwem reżimu Franco.

Trudno nam pogodzić się z przekonaniem wyrażonym przez panegirycznego autora biografii Franco D. Joaquin Arraras, że „poglądy i czyny generała Franco pozostają w pełnej harmonii z nauką Kościoła katolickiego i zasadami, które o państwie chrześcijańskim głosił w swych encyklikach wielki papież, Leon XIII.”

Tak, to prawda, są zgodne z nauką Kościoła rzymskokatolickiego i mają całkowitą jego aprobatę, ale sprzeczne są z nauką Chrystusa.



PIERWSZA CÓRA WATYKANU I JEJ RYCERSKI CAUDILLO

J. J. Waydyk

wej, prowadzonej przeciw legalnemu rządowi republikańskiemu w celu zaprowadzenia reżimu faszystowskiego, przed wprowadzeniem do walki muzułmanów z Maroka hiszpańskiego, skąd sam przybył „na podbój” Hiszpanii. Szalę zwycięstwa na jego stronę przechyliły w dużej mierze właśnie kontynenty żołnierzy-muzułmanów z afrykańskiej kolonii.

Nie zawahał się on też przed wystawieniem u boku führera tzw. „błękitnej dywizji” do walki na froncie wschodnim pod dowództwem gen. Moscardo, głośnego „obroncy Alkazaru” — twierdzy, która była symbolem faszystowskiej Hiszpanii. On też współdziałał w utworzeniu podobnej jednostki w pobratymczym kraju Portugalii — „legionu portugalskiego do walki z bolszewizmem” pod dowództwem gen. Queiros de Ilano. On ukrywał już po wojnie przywódcę rexi-
stów belgijskich Leona De-

chmanem, Oberlanderem, Globke, czy Rosenbergiem. Jakżeż tragicznie fałszywym dźwiękiem rezonują dziś słowa jednego z przemówień wodza naczelnego faszystowskiej Hiszpanii:

„— Mieliliśmy zawsze głębokie i bezpośrednie odczucie niedoli warstw pracujących. Wszak długie lata żyliśmy z prostymi żołnierzami, z nimi razem spaliśmy na twardej ziemi — dlatego Kochamy naprawdę lud więcej niż ci, którzy się ogłaszają jego opiekunami, a w rzeczywistości oszukują go i uwodzą. Naszym ideałem miłości ojczyzny, moralność społeczna, ukochanie narodu, głębokie uczucie katolickie i ślepa wiara w przyszłość Hiszpanii.

Odbiciem tej „społecznej sprawiedliwości”, na którą powołuje się Franco, są stosunki panujące dziś w Hiszpanii. Frankistowska

RANKSISTOWSKA Hiszpania, ultra-katolicki kraj papistów, który sam Watykan nazywa swą najwierniejszą córą”, jest dziś monimem wstecznicstwa, regresu błędnego, pogardy człowieka i orzeczenia wszelkiej wolności. poznajmy się jednak bliżej z wetką pierwszego rzecznika nujących obecnie w Hiszpanii sunków, z caudillo (wodzem) siejszej Hiszpanii — generałem anco.

Franciszek Franco Bahamonde kilka lat przed wybuchem wojny domowej, w lipcu 1936 r. w stopniu pułkownika komendantem saragosskiej Akademii wojskowej, która kształciła kadetów — młodych adeptów stanu rycerskiego. Podczas pełnienia odpowiedzialnej funkcji dbał szczególnie o to, by wychować przyszłych oficerów w jak naj-

SPRAWY DNIA dzisiejszego

...CHODZĘ Z MOJĄ CÓRKĄ
DO JEDNEJ KLASY

W naszym systemie nauczania w szkolnictwie budzi wiele zastrzeżeń. Raz po raz w prasie zamieszczane są artykuły krytyczne na temat przeladowania programem obowiązków szkolnych. Właśnie ostatnio była tematem dawnego felietonu O Budrewicza, który rozpoczyna pisać, że musi pomagać

wolą „Cała Polska teraz się uczy — dzieci, młodzież i ich rodzice. To rodzice dostają płatki lub dwie. Jeśli rodzice nie pomagają dziecku, źle się dzieje w szkole. To już nie tylko sprawa miłości rodzicielskiej, chodzi o uczucia ludzkie, w szerszym tego słowa znaczeniu. Gdyby nie te proste i szczerze odruchy miłości, nasze dzieci przestałyby w ogóle chodzić do szkoły, do kina, hawic się, uprawiać sporty — słowem: robić wszystko to, co jest nieodzowne w tworzeniu inteligencji człowieka, co pozwala zachować zdrowie fizyczne i psychiczne”.

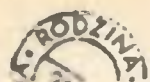
Warto tutaj zacytować pogląd profesora Hugo Steinhausa, który na łamach „Nowej Szkoły” postulował ku-

nieczność reformy nauczania programu matematyki. Profesor mówi, że „zdolność do matematyki jest przywilejem mniejszości, jak talent malarski i zdolności językowe”. Proponuje skasowanie powszechności matematyki, profesor radby poświęcić zaoszczędzone godziny na pogłębienie wychowania humanistycznego. Straszliwie rozciągnięte programy nauczania, przepracowani nauczyciele, przemęczeni uczniowie, nudne i niernowoczesne podręczniki szkolne, zmuszanie dzieci do mechanicznego pochłaniania mnóstwa zbytecznych wiadomości, przerywanie głównego ciężaru na zajęcia domowe — dzięki temu cały naród wkuwa...

Sam jestem ojcem dziewczynki,

która chodzi do szkoły i przerabia chętnie program klasy 8. W szkole ma codziennie 5-6 lekcji. W domu odrabianie lekcji na dzień następny zajmuje jej od 3 do 5 godzin. Dwa razy na tydzień uczęszcza na kurs języka obcego. W sumie dziecko 14 letnie ma dziennie 10 godzin zajęć obowiązkowych. A gdzie lektura? A gdzie czas na rozrywkę?

Jesteśmy w okresie podejmowania odpowiedzialnych decyzji w związku z zapowiadzaną reformą szkolnictwa. Naszym zdaniem powinno być wzięte pod uwagę zagadnienie odciążenia dziecka od zajęć pozaszkolnych. I to powinno stanowić jeden z zasadniczych problemów przeprowadzonej reformy.



odpowiada

Pan Stanisław Lisiak — Konin
Za miły i bardzo ludzki list dziękujemy. Trudno w odpowiedziach redakcji wyjaśnić wszystko i sprecyzować zasady Kościoła naszego. Wysyłamy broszurkę, z której Pan się dowie znacznie więcej.

Kościół nasz, Jego ważne konsekrowani biskupi, kapłani i wierni są najgłębiej przeświadczeni, że nasza droga do Zbawienia jest słuszną, że zasady przez nasz Kościół głoszone i wyznawana wiara jest katolicka i apostołska, pozabawiona ludzkich błędów i naleciałości.

Mamy nadzieję, że niedługo i w Koninie zabrzmia słowa polskiej Mszy Św., a Pan Stanisław Lisiak będzie Bogu dziękował, że spotkał się z naszym Kościołem i Jego kapłanami.

Zyczymy Błogosławieństwa Bożego w życiu rodzinnym i w pracy i mile pozdrawiamy.



W 25 rocznicę śmierci

IWANA PAWŁOWA

(1849 – 1936)

Wybitny fizjolog rosyjski Iwan Pawłow urodził się 26 września 1849 r.

W ciągu swego długiego stosunkowo życia Pawłow ogłosił kilka dzieł, z których najważniejsze, to: „Wykład o pracy głównych narządów trawiennych“, „Dwudziestoletnie doświadczenia o obiektywnego badania wyższej czynności nerwowej zwierząt“ i „Wykłady o czynności mózgu“.

Pawłow odkrył metodę oddechów warunkowych, która przyczyniła się do nowych badań kory mózgowej. Wielki uczoney położył duże zasługi w zakresie badań nad nerwową regulacją czynności serca, fizjologią snu i stanów hipnotycznych, a swoje badania wykorzystał w pracy klinicznej.

W r. 1904 w uznaniu zasług przyznano mu Nagrodę Nobla. Pawłow zmarł 27 lutego 1936 r.

TA-GOR

W 100 ROCZNICĘ URODZIN RABINDRANATH TAGORE



1861

1941

Rabindranath Tagore pisał wiersze, powieści, utwory sceniczne, opowiadania, w których brał w obronę swoich ubogich ziomków, Hindusów, krytykując kolonizatorów angielskich. Zbiór swoich powieści przełożył na język rosyjski. Przyznano mu w r. 1913 Nagrodę Nobla.

TA-GOR

WAŻNIEJSZE MUZEA W POLSCE

Warszawa — Muzeum Narodowe, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Historyczne Warszawy, Muzeum Archeologiczne.

Kraków — Muzeum Narodowe, Muzeum Czartoryskich, Muzeum w Sukiennicach, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu.

Poznań — Muzeum Narodowe.

Lódź — Muzeum Sztuki.

Wrocław — Muzeum Śląskie.

Bytom — Muzeum Górnośląskie.

Zakopane — Muzeum Tatrzańskie.

MILIONOWE MIASTA ŚWIATA

Miasto	Państwo	Liczba mieszkańców	Wskazanie	Państwo	Liczba mieszkańców	Wskazanie
Nowy York	(USA)	14 mln		Seul	(Korea)	ok. 2 mln
Tokio	(Japonia)	10 „		Pittsburgh	(USA)	ok. 2 „
London	(W Brytania)	ok. 10 „		Montreal	(Kanada)	ok. 2 „
Moskwa	(ZSRR)	7 „		Melbourne	(Australia)	ok. 2 „
Paryż	(Francja)	ok. 7 „		Warszawa	(Polska)	ponad 1 „
Szanghaj	(Chiny)	ok. 6 „		Baltimore	(USA)	ok. 1 „
Buenos Aires	(Argentyna)	ok. 6 „		Wuhan	(Chiny)	„ 1 „
Chicago	(USA)	ok. 6 „		Madras	(Indie)	„ 1 „
Osaka	(Japonia)	5 „		Nowe Delhi	(Indie)	„ 1 „
Los Angeles	(USA)	5 „		Liverpool	(W Brytania)	„ 1 „
Kalkuta	(Indie)	4 „		Ateny	(Grecja)	„ 1 „
Berlin	(Niemcy)	ok. 4 „		Santiago	(Chile)	„ 1 „
Meksyk	(Meksyk)	4 „		Nagoja	(Japonia)	„ 1 „
Rio de Janeiro	(Brazylia)	4 „		Barcelona	(Hiszpania)	„ 1 „
Detroit	(USA)	4 „		Hongkong	(Hongkong)	„ 1 „
Filadelfia	(USA)	4 „		Mediolan	(Włochy)	„ 1 „
Bombaj	(Indie)	4 „		Toronto	(Kanada)	„ 1 „
Sao Paulo	(Brazylia)	5 „		Bukareszt	(Rumunia)	„ 1 „
Leningrad	(ZSRR)	5 „		Stambuł	(Turcja)	„ 1 „
Kair	(Egipt)	5 „		Minneapolis	(USA)	„ 1 „
Pekin	(Chiny)	5 „		Teheran	(Iran)	„ 1 „
Tiencin	(Chiny)	5 „		Manila	(Filipiny)	„ 1 „
Mukden	(Chiny)	ok. 5 „		Hawana	(Kuba)	„ 1 „
Boston	(USA)	5 „		Bangkok	(Sjiam)	„ 1 „
Manchester	(W Brytania)	2 „		Kopenhaga	(Dania)	„ 1 „
San Francisco	(USA)	2 „		Hatyn	(Chiny)	„ 1 „
Birmingham	(W Brytania)	2 „		Karaczi	(Pakistan)	„ 1 „
Sydney	(Australia)	ok. 2 „		Kioto	(Japonia)	„ 1 „
Czungking	(Chiny)	ok. 2 „		Lizbona	(Portugalia)	„ 1 „
Wiedeń	(Austria)	ok. 2 „		Nankin	(Chiny)	„ 1 „
Hamburg	(Niemcy)	ok. 2 „		Hajdarabad	(Indie)	„ 1 „
Glasgow	(W Brytania)	ok. 2 „		Lima	(Peru)	„ 1 „
Budapeszt	(Węgry)	ok. 2 „		Aleksandria	(Egipt)	„ 1 „
Rzym	(Włochy)	ok. 2 „		Neapol	(Włochy)	„ 1 „
Waszyngton	(USA)	ok. 2 „		Tajpej	(Chiny)	„ 1 „
Madryt	(Hiszpania)	ok. 2 „		Singapur	(Singapur)	„ 1 „
Saint Louis	(USA)	ok. 2 „		Fusan	(Korea)	„ 1 „
Cleveland	(USA)	ok. 2 „		Sztokholm	(Szwecja)	„ 1 „
Santon	(Wietnam)	ok. 2 „		Caracas	(Wenezuela)	„ 1 „
Kanton	(Chiny)	ok. 2 „		Milwaukee	(USA)	„ 1 „
				Cincinnati	(USA)	„ 1 „
				Johannesburg	(Zw. Pł. Afryki)	„ 1 „
				Houston	(USA)	„ 1 „

OGŁOSZENIE

Były zakonnik, kucharz, samotny szuka rodziny na plebanii lub w internacie. Miejsce obojętne. Zgłoszenia proszę kierować na adres tygodnika „Rodzina“ Warszawa, Wilcza 31.

Wydawca:
Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-10002.

Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa“, Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 288. S-4“.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 10 tydzień roku 5 — 11 marca 1961

- 5 N III Wielk., Postu
- 6 P Perpetuy, Felicjty
- 7 W Tomasa z Akwinu
- 8 S Wincentego Kadłub., Dz. Kobiet
- 9 C Franciszki wd.,
- 10 P Czterdz. Męcz.
- 11 S Fidelisa, Konstantyna

Wschód słońca	Zachód słońca
6,15	17,21
6,12	17,23
6,10	17,25
6,08	17,27
6,06	17,29
6,03	17,31
6,00	17,33

Od kilku lat Algieria walczy o wolność o
wielką suwerenność.

Ani mowy wygłaszane przez prezydenta
Francji de Gaulle'a, ani referendum nie przy-
niosły rozwiązania tego problemu.

Przywódcy Frontu Wyzwolenia Narodowe-
go nie rezygnują z walki.

Każdy dzień niemal pochłania ofiary po
obu stronach. Płonie dobytek a ludzie pozostają
bez dachu nad głową.

Jesteśmy zawsze po stronie walczących o
wolność



Chias zniszczeń dokonanych przez oddziały
francuskie.

na ulicy, gdzie życie ukręta się za zalużjami.
Wśród ludzi umiera ofiary. Muzulmanie zawsze
zabierają swoich zmarłych



Na czele manifestacji Muzulmanów widzi się kobiety. Prządek chorągwi szczy jako ma-
czuga: Biała zasłona ukrywa często działacza Frontu Wyzwolenia Narodowego.

